Nr. 51. Lwów — Czwartek dnia 3 Marca. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)		Na Prowincyi (z przesyłką pocztową)	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 15 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się należycie z kolejem dnia miesiąca, półrocza lub roku.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Kunegundy | Leona Jep.
Jutro: św. Kazimierza K. | Tymoteja Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 47
Zachód „ „ 5 „ 40

Długość dnia g. 10 m. 53
Przybyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 marca.

Z Aten donoszą dziś telegramy o upadku gabinetu Delyannisa bez podania przyczyny tego faktu, domyślamy się jednak, że powodem przesilenia było wotum parlamentu, uwalniające dawne ministeryum Trykupisa od zarzutów poczynionych mu przez Delyannisa, który objąwszy ster rządów, zaraz przeparł był wniosek postawienia go w stan oskarżenia. W tym stanie przetrwał Trykupis blizko dwa lata i — choć zasiadał w parlamencie, choć tam kierował opozycyą — jednakże cała jego działalność była silnie skrępowana pozycyą człowieka, znajdującego się pod sądem parlamentarnym, zaczem nim nastąpi sąd koronny. Z treści poczynionych mu zarzutów nigdy nie można było dokładnie wniknąć. To było tajemnicą komisyi parlamentarnej, złożonej z przyjaciół Delyannisa i rozstrzygającej karygodne czyny gabinetu Trykupisa. Napróżno Trykupis ustawicznie domagał się, aby komisya już choć raz wystąpiła z wnioskami albo uwolnienia go od zarzutów, albo oddania pod sąd koronny: zawsze to słuszne żądanie oskarżonego było odrzucane przez nieprzychylną mu większość. Tak to człowiek żył pod naciskiem jakichś strasznych, ale nieznanych nikomu zarzutów, a tymczasem jego wróg polityczny spokojnie rządził już rok drugi, tak długo, jak rzadko który gabinet grecki. Jeszcze na początku lutego Trykupis wystąpił z bolesną skargą na okrucieństwo swych przeciwników politycznych, którzy formalnie pastwią się nad nim i widocznie chcą na zawsze zatrzymać go pod śledztwem, aby jeno mogli spokojnie trwać u steru. I ta skarga nie wzruszyła delyannistów. Ale w kraju zaczęła się agitacya na korzyść potępionego bez sądu; trzeba zaś wiedzieć, że w Grecyi bardzo łatwo opinia przerzuca się od Trykupisa do Delyannisa i odwrotnie, bo od lat wielu są tam jeno ci dwaj pretendenci do kierowania państwem, a między nimi nie ma żadnej zasadniczej różnicy, są tylko cokolwiek odmienne środki działania, bo Trykupis opiera się przeważnie na ludności małych wysepek, a Delyannis — na ludności głównego półwyspu. Ale i ta różnica często się zaciera z tej prostej racyi, że od przyrzeczeń, które każde z nich czyni, żadne nie wypływa. Jeśli między nimi jest jaka rzeczywista różnica, to jedynie w zapatrywaniach na sposoby powiększenia Grecyi przez zabory ziem tureckich: Trykupis sądzi, że najlepiej jest podsycać ferment ludów bałkańskich i w ten sposób dezorganizować Turcyę, bo gdy ona zupełnie się rozchwieje, to Grecya będzie mogła zabrać swoje, natomiast Delyannis woli wyglądać datków terytoryalnych z rąk mocarstw europejskich, które perycdycznie amputują Turcyę. Ta turecka polityka trykupisowska wymaga nakładów pieniężnych, o których nie można mówić publicznie — i oto, jak się zdaje, tu leży jakaś podstawa do zarzutów, gwoli których Trykupis znalazł się pod śledztwem.

Jakkolwiek tam było, dość, że ludność grecka zaczęła w lutym brać stronę Trykupisa. Odrazu rozwinęła się agitacya tak silna, z akompaniamentem takich demonstracyj, że komisya śledcza uważała za konieczne przedstawić parlamentowi swoje sprawozdanie. Brzmiało ono krótko: zarzuty są bezpodstawne — trzeba Trykupisa i cały jego gabinet uwolnić ze stanu oskarżenia.

Parlament chciał załatwić tę sprawę jak najciszej, więc nie dopuściwszy do żadnej dyskusyi, odrazu przyjął wniosek komisyi. Chciał widocznie sprawę pogrzebać, lecz się przerachował, bo zwolennicy Trykupisa wnet podnieśli wrzask ogromny, że delyanniści dwa lata męczyli niewinnego człowieka — oczywiście dla tego, że się go bali i chcieli spokojnie spożywać owoce swego sprytu

Tak stały rzeczy w ostatnich dniach lutego. I oto dziś nadeszła wiadomość o upadku Delyannisa i o powołaniu przez króla Trykupisa, który jednak odmówił. Wolno tedy przypuszczać, że przesilenie powstało właśnie w skutek zbyt długiego trzymania Trykupisa w stanie oskarżenia. Sytuacya skomplikowała się przez to, że uległszy agitacyi krajowej, Delyannis miał jednak większość w parlamencie, bo nawet wtedy, gdy już się podał do dymisyi, izba mu uchwaliła wotum zaufania. Ta okoliczność tłómaczy także odmowę Trykupisa: nie mając większości, nie mógłby rządzić.

Król powołał jakiegoś Konstantopulosa, który do swego nazwiska dobrał równie trudne do wymówienia: Filaterosa, Sachtourosa, Mastrapasa i wreszcie, jako koronę tamtych — Papamichalopulosa.

Co to są za ludzie — o tem wiemy tak mało, jak długie są ich nazwiska. Lecz jeśli potrwają u steru, to się zarekomendują.

Dwadzieścia pięć lat temu, — 28 lutego 1867 — pięćdziesięciu trzech członków zwołanego po raz pierwszy parlamentu północno-niemieckiego zebrało się na naradę pod kierunkiem Bennigsena i postanowiło założyć stronnictwo narodowo-liberalne. Był to więc początek tego obozu, który chlubi się bodaj czy słusznie zjednoczeniem Niemiec, a zupełnie słusznie stoi pod zarzutem, że splamił się haniebną walką z Kościołem katolickim i nikczemną polityką w Wielkopolsce. Teraz ten obóz obchodzi swój jubileusz 25-cioletni, jednocześnie z takim samym jubileuszem parlamentu niemieckiego w Berlinie. Uroczystościom, odczytom, wiecom, komersom nie ma końca na całej ziemi niemieckiej. Jest to także agitacya doktryn liberalnych, jest to nowy środek walki z rządowym projektem szkolnym. Ale przy tej sposobności jednym rzutem oka ogarnięto dzieje tego stronnictwa i przekonano się, że ono wyraźnie traci grunt w narodzie. Najlepiej pokazują to cyfry. W kilka dni po swem powstaniu, stronnictwo liczyło już w parlamencie 85-członków, następnie po wyborach w 1871 było ich 150, dalej w r. 1874 wybrano ich 151, ale zaraz potem zaczynają oni upadać; wybory w roku 1877 dały liberałów 126, w r. 1878 — 97, w r. 1881 — 45, w 1884 — 50, w 1887 — 98, wreszcie w 1890 — 41. Doczekali się oni nawet tego, że ich własny wódz, człowiek wyniesiony na ich barkach, ich najlepsza głowa, Miquel, na krótko przed otrzymaniem teki ministra skarbu, rzekł im na walnem zgromadzeniu, że się już przeżyli. Oni jednak nie zastosowali się do tej prawdy, lecz teraz czynią taki hałas, jak gdyby naprawdę byli treścią i duchem niemieckiego narodu.

Korespondencye.

Wiedeń 28 lutego.

(/) Dopiero dzisiaj mają się zebrać władze miejskie centralne i okręgowe do zorganizowania należytej pomocy dla głodnych, do wezwania ludności o składki i do decentralizacyi rozdawnictwa chleba, żeby uniknąć natłoku i wynikających stąd rozruchów. Jest to rys znamienny Wiednia, że tu nic się nie dzieje z inicyatywy społeczeństwa, ale wszelki ciężar spada na rząd i władze. Pokazuje się przy takich sposobnościach, jak np. teraźniejszy głód i nędza, że w tej stolicy nie ma właściwie społeczeństwa. Są tu różnolite warstwy ludności, które żyją nie ze sobą, ani pomiędzy sobą, ale tylko obok siebie i są sobie nawzajem obcemi. Potrzeba jeszcze jakie pół wieku, żeby się tu stołeczne społeczeństwo wytworzyło, żeby stosunki życiowe dorosły do wspaniałego zewnętrznego wyglądania miasta.

Dokładne obliczenia wykazują, że obecnie jest tu bez zajęcia robotników 40.000, więc rodziny ich są bez chleba. W liczbie tej mieści się: 4000 tokarzy, przeważnie perłowej muszli, 2200 piekarzy, 3200 robotników budowlanych, a 2000 pomocnic, 7000 szewców, 1500 szewczyń, 5000 stolarzy, 9000 robotników metalowych. Wczoraj rozdano bochenków chleba 4200.

Różnolitość ludności Wiednia sprawia to, że lgnie ona do wszystkiego co obce, co z zagranicy przychodzi. To usposobienie mieszkańców ułatwia powodzenie wszelkich obcych artystów i artystek i nadaje miastu **pozory** międzynarodowe. Jest to atoli tylko pokost, który pokrywa przeciętną małomiejską filisteryę. — Występy Włoszki Eleonory Duse były szeregiem tryumfów; oddawali jej hołd wszyscy tutejsi pierwsi artyści. Przy ostatniej scenie „Damy kameliowej" publiczność na prawdę płakała, a potem wpadła w szał zapału. Artystka ta, przewyższająca talentem Sarę Bernhard, jest takiem wątłem, słabem stworzeniem, że trudno pojąć skąd bierze siły do ról tragicznych. Po scenach umierania leży ona istotnie zawsze bezsilna.

Ale oto mały szczegół do psychologii i fizyologii artystki: — była ona zamężną za impresariem Checchi, rozwiodła się i odtąd podróżuje w towarzystwie i pod **władzą** aktora Audo, który na scenie i w życiu nią rozporządza. Jest jego niewolnicą, na jego rozkaz gra, choćby była chorą, a rozkazy te bywają surowe, tyrańskie, dzikie; Audo ją nawet bije, aż do sińców, inaczej buntowniczy, nieokiełznany duch i słabe ciało wypowiedziałyby posłuszeństwo — sztuce. Duse skarży się na swojego tyrana...— i uwielbia go. Audo jest także aktorem wielkiego talentu.

Aranżerowie karnawałowi wysilają się na koncepta, żeby apatyę i ponure usposobienie ogółu zwalczyć. Bal dziennikarskiego stowarzyszenia „Concordia" odbył się według zwyczajnego ceremoniału; stawili się wszyscy, którzy z prasą liczyć się muszą. Ztąd też bal ten ma zwykle znamię przymusu i zgoła nie jest zabawą. Na obmyślenie karnetu dla dam brakło konceptu; rozdawano ładną torbeczkę; może to praktyczne, ale nie balowe. W Künstlerklubie powiodła się dobrze „Podróż na księżyc"; było to prawdziwą zabawą. Jutro dójdzie karnawał do szczytu na Gross-Peking w Künstlerhauzie; dowcip całego ludu artystycznego pracuje od kilku tygodni, żeby stworzyć za pomocą dekoracyj, przyrządów, wystaw żartobliwych a satyrycznych atmosferę szaloną.

Sfery poważne zajęte są sprawą regulacyi waluty i rozruchami głodnych. Trzech Polaków powołał rząd do komisyi walutowej. Sprawa ta wymaga osobnego omówienia.

Kronika berlińska.

Berlin 28 lutego.

(:) Od lat kilkunastu żaden proces karny nie zajmował opinii publicznej u nas w tak wysokim stopniu, jak ten, który rozegrał się przed pierwszą izbą tutejszego Landgerichtu przeciw rektorowi Ahlwardtowi oskarżonemu o znieslawienie magistratu tutejszego. Ahlward napisał broszurę pod tytułem „Der Verzweiflungskampf der arischen Völker mit dem Judenthum".

W tej broszurze rozbierał autor stosunki berlińskie, wciągał pod pióro osoby prywatne, miejskie, reprezentacyą miejską, szkoły, administracyą finansów miejskich itp. Magistrat uczuł się dotknięty tą broszurą, i wytoczył jej autorowi proces, a nadto kazał kilku zależnym od siebie nauczycielom, których Ahlwardt w broszurze swej w niekorzystnem świetle przedstawia, wytoczyć ze swej strony skargi.

Na sądzie tłumaczył się p. Ahlwardt tem, że nie myślał wcale kogobądź obrazić, chodziło mu jedynie o to, aby w broszurze wykazać jakie to okropne stosunki istnieją w stolicy Niemiec.

Jakkolwiek Ahlwardt nie zdołał zupełnie udowodnić wszystkich ciężkich zarzutów poczynionych osobom prywatnym, jednakże to co usłyszano w toku procesu z ust świadków, rzuca straszne światło na stosunki berlińskie. Nie będę rozbierał szczegółów procesu, o ile on ma charakter obelgi prywatnej, dotknę tylko kilku punktów mających szerszy interes. Podsądny twierdzi n. p., że w sekcyi szkolnej postanowiono, aby żadnego nauczyciela lub rektora, mającego przekonania antysemickie, nie ustanawiano przy szkołach berlińskich. Przesłuchiwany co do tego punktu przewodniczący sekcyi szkolnej żyd, dr. Hermes, zeznał, przyparty do muru, że nie postawiono wprawdzie tej zasady, atoli kilkunastu członków tej sekcyi postanowiło nie głosować na żadnego dyrektora lub nauczyciela, którzy są antysemitami.

Dalej udowodnił Ahlwardt, że kandydatom ubiegającym się o posady nauczycielskie lub dyrektorskie w Berlinie, zadawał wszechpotężny dr. Hermes pytanie, „czy wierzą w bajkę o bóstwie Chrystusa", a jeżeli kandydat odpowiedział, że wierzy, na pewno posady nie otrzymał.

Dr. Hermes badany jako świadek oświadczył, że pytanie takie o bóstwie Chrystusa wysunęło mu się chyba w czasie rozmowy z kandydatem na miejsce dyrektora przy zakładzie wyższym, „a co do mnie — rzekł świadek — to jestem tego zdania, że boskie pochodzenie Chrystusa jest bajką".

Wieczorem tego dnia, w którym Hermes przed sądem jako świadek stawał, pojawił się artykulik w gazetach, w którym zaznaczono, że sędzia przewodniczący po odroczeniu rozprawy wyraził zdziwienie, iż taki człowiek, jak dr. Hermes, może być członkiem sekcyi szkolnej zawiadującej sprawą wychowania dziatwy. Prasa liberalna napadła z tego powodu na przewodniczącego i zarzuciła mu, że nie zna stosunków miejskich, gdzie nie chodzi o to, czy i jak kto wierzy, tylko o to, czy jest pożytecznym w organizmie miejskim. — Piękna zasada!

Z ciężkim zarzutem wystąpił Ahlwardt w broszurze, twierdząc, że „dwóch nauczycieli, ale z liberalnego stronnictwa, dopuściło się zbrodni: jeden z nich wiarołomstwa, a drugi niemoralnych uczynków z dziewczętami szkolnemi, a mimo to pozostali oni w urzędzie". Świadków w tej sprawie przesłuchiwano przy drzwiach zamkniętych.

Odpowiadając na jeden punkt broszury, przez który się rada miejska czuła obrażoną, zaznaczył podsądny, że nie myślał całej rady zaczepiać, tylko żydowstwo w niej zasiadające.

„Liwerunki i roboty na rachunek miasta ten tylko — tak twierdzi broszura — dostać może, kto przystąpi do obozu liberalnego." Przesłuchiwany w tym względzie fabrykant Dopp zeznał, że nieraz karcił sposób, oddawania robót i dostaw miejskich nie w drodze ofert, lecz przez protekcyę. Wnet potem poradzono mu, aby się zgłosił z ofertą. Uczynił to, ale był przekonanym, że nadaremnie, bo ten liwerunek dostanie się tylko liberałowi. Tak się też stało, bo oddano tę dostawę dzisiejszemu radnemu Dinse, znanemu liberałowi, chociaż jego oferta była o wiele wyższą od oferty Doppa. Dalej zeznał świadek, że kiedy zgłosił się z ofertą na dostawę wag, powiedział mu inspektor miejski Lenz, że oferta jego jest wprawdzie najniższą, a wagi o wiele lepsze od wag żyda Hermanna, jednak mimo to na pewno żyd dostanie liwerunek, chociaż Lenz temu stanowczo się opierał. Hermanowi oddano też dostawę. Jeszcze kilka podobnych wypadków świadek ten opowiedział.

„Pewnego razu — zeznał on — mówił mi jeden z radnych przy kieliszku wina, że dla tego tylko przyjął wybór radnego, bo ma z tego korzyści, a mnie radził, abym zmienił usposobienie polityczne i został liberałem, to także dobrze na tem wyjdę."

Także i ten zarzut podniósł Ahlwardt w broszurze, że prawie sami żydzi korzystają z ogromnych kapitałów miejskich, które biorą na niski procent, aby niemi robić interesa. Przesłuchani świadkowie udowodnili rzeczywiście, iż z pieniędzy miejskich głównie żydzi à la Mamroth i inni korzystają. Mamroth, szef banku, jest synem radzcy miejskiego.

Niezmierne sumy zarabiali żydzi na sprzedawaniu gruntów magistratowi. Podsądny wiele w tym względzie przytoczył faktów, które świadkowie o tyle potwierdzili, że przewodniczący skonstatował, iż „niejedno z twierdzeń Ahlwardta udowodnionem zostało."

Wszystkich jednak zarzutów udowodnić nie mógł, bo niestety popełnił ten błąd, iż obok wielu szachrajstw, na które własnemi oczyma patrzał i na stwierdzenie których mógł znaleźć świadków, pomieścił w swej broszurze rzeczy, o których słyszał tylko od trzecich osób, które potem wszystkiego się wyparły.

Dla tego też uznał go sąd winnym oszczerstwa i skazał go na cztery miesiące wieży (Gefängniss).

Przed kilku dniami wystąpił, zapewne z wyższego nakazu, nadworny dramaturg p. Wildenbruch w najnowszym swoim utworze przeciwko pessymizmowi. Utwór był lichy, ale choćby jednoczył w sobie zalety wszystkich geniuszów przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, nie zdołałby wyleczyć tutejszego społeczeństwa z tej groźnej choroby, która pod nazwą pessymizmu szerzy się coraz więcej, obejmuje coraz liczniejsze warstwy narodu. Właściwy Niemcom krytycyzm, upatrujący zawsze plamy na słońcu, połączony ze sporym zasobem zazdrości i brakiem tolerancyi, przyczynia się do zwiększenia złego. W którąkolwiek też stronę zwrócisz oczy, wszędzie spotkasz ślady największego niezadowolnienia osób, które często nie potrafią nawet zdać sobie sprawy z przyczyn, skłaniających je do piorunowania na obecne położenie. Czasy bez kwestyi nie są rozkoszne, ale też nie gorsze od lat poprzednich, w których ze spokojem znoszono wszelkie dolegliwości życia. Pessymizm ten jest przeważnie wytworem sztucznym, dziełem prasy tutejszej liberalnej, która przewidując kres swojego panowania, krzyczy w niebogłosy, przepowiada koniec, jeśli nie świata, to przynajmniej wielkiej ojczyzny niemieckiej, a że krzyczy najgłośniej, znajduje najchętniejszy posłuch u bezkrytycznych filistrów. Nie dziw, że dzisiejszy kierownik polityki niemieckiej tak mało żywi sympatyi dla przedstawicieli „szóstego mocarstwa" do siejących pessymizm dziennikarzy.

Z drugiej jednak strony, pessymizm ten ma racyę bytu. Mają do niego słuszne prawo właśnie sfery, które dotychczas nadawały ton całemu życiu tutejszemu, a więc „najlepsi synowie narodu", liberalni, którzy liberalizm upatrywali w nieograniczonej wolności dla siebie, a gnębieniu innych. Czasy panowania tych „najlepszych" minęły bezpowrotnie. W całym kraju zaczyna się budzić silna reakcya przeciwko temu pseudoliberalizmowi, wiodącemu kraj do moralnej i materyalnej ruiny. A na czele tej reakcyi stanął otwarcie i mężnie rząd niemiecki, zrywając stanowczo z dotychczasowym systemem, ugruntowanym na najgorszych instynktach natury ludzkiej. Wrzaskliwa więc agitacya przeciwko dzisiejszemu rządowi z tej prostej przyczyny chybi celu, iż nie znajduje poparcia u większości narodu. Opozycya bezwyznaniowych profesorów i połączonych z nimi, a obawiających się o swoje materyalne powodzenie, wielkich fabrykantów i kapitalistów, nie skłoni rządu do zaniechania dzisiejszego kierunku swojej polityki, bo kierunek ten zgadza się z wymaganiami budzącego się ducha chrześciańskiego przeciwko ateizmowi i materyalizmowi, panoszącemu się dotychczas na każdem polu narodowego życia.

Płonne też były nadzieje tych, którzy sądzili, że sztucznie wytworzona agitacya żywiołów liberalnych przeciwko reformie szkolnej zmusi większość ciała prawodawczego, a z nią i rząd, do zaniechania projektu, mającego na celu ugruntowanie wychowania ludu na podstawie religijnej. Większość komisyi, obradującej obecnie nad tym olbrzymiej doniosłości projektem, nietylko nie uczyniła żadnych ustępstw na rzecz bezwyznaniowości, ale nawet obostrzyła niektóre przepisy w duchu ściśle wyznaniowym. Szczególnemu obostrzeniu uległ paragraf 14 przedłożenia rządowego.

Uchwalono, że przepis ustawy, aby dzieci brały naukę religii tylko od nauczyciela swego wyznania, ogranicza się do wyznań w państwie uznanych, nadto do paragrafu 14 dołączono dodatek. Podług projektu rządowego miało być dozwolonem nauczycielowi innego wyznania udzielanie innych lekcyj: komisya zaś uchwaliła, że ku temu jest potrzebne wyraźne zezwolenie zarządu szkolnego. Zarządy te istnieć będą przy każdej szkole i posiadać charakter czysto wyznaniowy, z lokalnym inspektorem, jako przewodniczącym.

Jest rzeczą naturalną, że zarządy szkolne starać się będą ograniczać do możliwego minimum udzielanie lekcyj przez nauczycieli innego wyznania. Wynikają stąd oczywiście i większe koszta na utrzymanie szkoły, zatem ze strony rządu będą potrzebne znaczniejsze, niż dotąd zapo-

---

Papież i demokracya.

(Dokończenie)

„Bądźmy lojalni i przyznajmy, żeśmy przeceniali wolność. Nie dotrzymała ona wszystkich obietnic, jakie składaliśmy jej imieniem, i staje się dziś ofiarą przesadnych co do niej nadziei. Dla czegoż tego nie przyznać? Sam fakt, iż zaledwie w sto lat po rewolucyi, która miała odnowić oblicze świata, nowe społeczeństwa domagają się nowych przemian i nowych rewolucyj, jest ciężką porażką dla wieku i dla nowego porządku społecznego. Nie wiem, czy dzieje przedstawiają równie smutny widok. Ale cóż to obchodzi Kościół? Po co ma się smucić zawodami stulecia? Co mu szkodzi to rysowanie się zaledwie skończonego budynku, którego krokwie już zaczynają trzeszczeć nad nami? Kościół nie obawia się jego upadku, raczej tryumfowałby nad nim. Czyż nie został zbudowany bez niego, a w wielu razach przeciw niemu? Rewolucya sądziła, że odbudowuje społeczność bez krzyża i Boga; co jest niespodziewanem lub przykrem dla Kościoła w porażce tych zarozumialców, którzy dumnie i wytrwale odmawiali jego błogosławieństw? Nie wierzył on nigdy w trwałość jego dzieł, nie ustawał w przepowiedniach, że prędzej lub później runą."

P. Leroy-Beaulieu wskazuje następnie, jak mieszczański porządek społeczny, powstały z rewolucyi, nie mógł mieć nic szczególnie sympatycznego dla Kościoła, który pragnął zniżyć do roli „psów stróżliwych" lub „konstablów w sutannie", nie dając mu prawa wkraczania do sumień i przetwarzania całego życia człowieka według jego zasad i boskich celów.

„Jak niegdyś ministrowie monarchii sądzili, że Kościół po to tylko istnieje, aby trzymać straż około francuskiego tronu i tworzyć Burbonom uległych poddanych, tak zbogaceni mieszczanie mniemali, że zadaniem jego pilnowanie ich ogniotrwałych kas i składów, aby żony i córki mogły swobodnie tańczyć po nocach, a synowie trawić czas na wesołych kolacyjkach. Oto, do czego redukowała się dla wielu ludzi dziewiętnastego stulecia pożyteczność religii. Zapytajcie przeciętnego mieszczanina; dlatego jedynie głosuje on za utrzymaniem budżetu wyznań. A jednak nie dlatego słowo stało się ciałem, nie dlatego Piotr z Galilei a Paweł z Tarsu nieśli narodom ewangelię; nie dlatego Urbany i Sykstusy, Hildebrandy i Aleksandrowie prowadzili walkę ze starymi Cezarami i nowożytnymi wrogami. I dlaczego nie powiedzieć, że my sami, którzy mniemaliśmy bronić Kościoła od bezmyślnego fanatyzmu wolnodumców, mieliśmy o Kościele i religii nader marne pojęcie? To, co ludzkość znała najwznioślej boskiego, Krzyż na Kalwaryi, obaliliśmy na ziemię naszym pospolitym utylitaryzmem. Nigdy może poczucie religii nie było bardziej naiwnie zmateryalizowana. Podczas gdy zdawało się nam, że przez nasze względy i szacunek, przez naszę uprzejmość względem Kościoła i jego kapłanów zerwaliśmy z krótkowidzącą bezbożnością ośmnastego wieku, w gruncie rzeczy pozostaliśmy bezwiednie w tradycyach wolteryanizmu, ale wolteryanizmu okrzesanego przez rewolucyę."

Kościół nie mógł skazać siebie na śmierć, przyjmując podobną rolę i gdy mieszczaństwo zażądało od niego, aby przeklął tych, którzy się domagają z kolei udziału w szczęściu ziemskiem, zamiast anatemy, przesłał błogosławieństwo. Jeżeli Leon XIII stał się Papieżem robotników, to głównie dzięki głębokiej znajomości potrzeby czasów dzisiejszych, to dzięki zwłaszcza sprawiedliwości sprawy, którą ujął w swe ręce. Zależało mu na tem, aby wskazać, że tylko Kościół posiada formuły pokoju i sprawiedliwości społecznej, umiał przepysznie bronić praw własności, uznając równocześnie prawo pracy. W wystąpieniu jego nie należy dopatrywać się zimnych rachub polityki. Są tam zgoła inne rzeczy.

„U prawicy i lewicy, u republikanów i monarchistów — socyalizm jest fałszywą monetą, którą gracze polityczni płacą głosy ludu. Papiestwo ma zbyt wielką w swe posłannictwo wiarę, aby się mogło zdecydować na podobne targi. Nie znam niczego — przynajmniej za naszych czasów — coby można z niem porównać co do szczerości. Ileż to razy papiestwo pokazało, że nie waha się obrażać uczuć stulecia? Jeśli polityka i względy ludzkie miały swą cząstkę w zachowaniu się Leona XIII, to w sensie daleko wznioślejszym, aniżeli powszechnie przypuszczają. Chociaż powolną wydaje się decyzya Rzymu wstąpienia na tę drogę, owa ewolucya demokratyczna wchodzi w plan ogólny, nad którym w Perugii długo rozmyślał późniejszy następca Piusa IX-go".

Na tronie papieskim Leon XIII prowadził tylko dalej dzieło, które przedsięwziął na tronie arcybiskupim w Perugii. Postanowił on poświęcić swe życie na pogodzenie Kościoła z nowemi czasami. Zamiast wykląć cywilizacyę i ewolucyę idei, wolał zawsze przesiać je przez sito i pokazać, że to, co jest naprawdę postępem, zdobyczą cywilizacyi lub myśli, zgadza się najzupełniej z dogmatami katolickiemi, a natomiast to, co nie może być przyjętem przez Kościół, jest zarówno ze względów idei, jak obyczajów, złem i godnem potępienia. Wskazuje zatem to, co z nowoczesnych idei może Kościół przyjąć, a w moralności chrześcijańskiej widzi jedynie możliwe lekarstwo na nędzę robotnika i wszystkie choroby społeczne.

Kończy zaś autor następującemi uwagami:

„Encyklika o kwestyi socyalnej jest czemś wyższem i lepszem, aniżeli program ekonomiczny: jest to pocałunek Chrystusa na czole biednych, uścisk ludu przez Kościół. Czyn to ojca, rzucającego się między swe dzieci, rozdarte zazdrością, ojca, który przypomina obowiązki wzajemnej miłości i ustępstw. Papież, widząc nową społeczność, podzieloną na dwie nieprzyjacielskie armie, zstąpił między walczących i między dwoma obozami zatknął krzyż. Papież ma słuszność. Choć przestarzałym, nie modnym wydać się może proponowany przez niego środek, jest on jeszcze najpoważniejszym ze wszystkich, jakie nam mogą ofiarować. Jedyny to specyfik, a inne, które nam zachwalają, są bardziej niebezpieczne, niż skuteczne. Bóg jeden może nam dać pokój społeczny, tylko Chrystus może nam powiedzieć: *Pax vobiscum*. Na nic się tu nie zda rozum i sztuka ludzka. Pomódz tylko może interwencya Boska i dla tego stan naszych społeczeństw jest tak groźny. Pewien filozof powiedział, że Bóg przeszedł już swój czas, i że wybiła godzina, w którym należy go wyprowadzić do drzwi naszych osad, gdyż świat już nie potrzebuje jego usług. Szalony! nigdy bardziej społeczeństwo nie potrzebowało pomocy Boga i Ewangelii!.. Reforma społeczna może być tylko następstwem reformy moralnej. Pod tym względem Tołstoj i mistycy mają słuszność; aby podnieść życie ludu, trzeba najpierw podnieść jego duszę. Z wewnątrz, nie z zewnątrz reformatorowie powinni rozpoczynać swe dzieło. Aby zreformować społeczność, trzeba zreformować człowieka, zreformować ubogiego i bogacza, robotnika i pana: wlać w jednych i w drugich to, czego im brakuje: ducha chrześcijańskiego. Bez tego wszystkie środki prawodawcze, cały postęp materyalny pozostanie bezowocnym, gdyż apetyty będą wzrastały wraz z środkami ich zaspokojenia, a różnice staną się tylko ostrzejszemi.

Tem bardziej bez reformy wewnętrznej, bez podniesienia poziomu moralnego robotnika, dwa główne *desiderata* czasów dzisiejszych: powiększenie zarobków i zmniejszenie godzin pracy, wyjdą tylko na korzyść szynków, miejsc rozpusty a na zgubę zdrowia robotnika, na jeszcze gorszą jego rodziny poniewierkę... Tylko uczucie religijne może podtrzymać społeczność; któż inny, nie ograniczając się na nauczaniu braterstwa, umie niem natchnąć, któż jest w stanie zachęcić ludzi do najtrudniejszej, wśród rozdarcia na nieprzyjacielskie obozy, cnoty: miłosierdzia społecznego, miłości jednych warstw dla drugich? Ono tylko może nam dać pokój społeczny. A jednak widzimy przywódzców ludu, ślepców prowadzących ociemniałych, którzy usiłują wyrwać z korzeniem z pośród warstw ludowych wiarę w Boga i nadzieję nieba. To właśnie jest grzechem przeciw ludowi: zbrodnią społeczną".

mogą, gdzie gminy ciężarów stąd powstających, same ponosić nie będą w stanie. Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że tak samo, jak niezmiernie ważny paragraf 14 i wszystkie inne paragrafy w myśl projektu rządowego uchwalone będą. Liberałowie pienią się ze złości, lecz biegu wypadków powstrzymać nie są w stanie, pomimo rozwinięcia bardzo ożywionej agitacyi.

Zapewne, że minie sporo czasu, nim wszystkie paragrafy obszernego projektu załatwione w komisyi będą; potrwa to co najmniej do Zielonych Świątek — pomimo to nie mają najmniejszej podstawy rozsiewane przez liberałów pogłoski, że projekt reformy szkolnej będzie pogrzebany w komisyi.

Zarówno minister oświecenia jak prezes gabinetu, jak cesarz wreszcie, byli z góry przygotowani na to, że projektowana reforma napotka na silny opór w sferach liberalnych, albo, dokładniej się wyrażając, przeciwnych wszelkiej religii. Jeśli więc pomimo to wystąpili z nim w ciele prawodawczem, uczynili krok ten z zamiarem dojścia do celu wbrew temu oporowi. Obecna zaś walka o szkołę nie jest niczem innem, tylko walką ateizmu z chrystyanizmem; a wszystko przemawia za tem, że zwycięstwo będzie po stronie obrońców chrześciańskiego porządku rzeczy.

Przed tutejszym trybunałem izby przysięgłych zapadł wyrok przeciwko służącej Machus, która w dniu 23 września r. z. zamordowała, celem rabunku chlebodawczynię swoją, pannę Adler. Podsądna, dziewczyna o bladej twarzy, oczach filuternie patrzących, włosach blond, niewzruszenie na twarz spokojnych, w wieku lat 18, opowiada z zimną krwią w toku posiedzenia sądowego, jak pannę Adler w czasie drzemki południowej napadła, że dusiła ją, poczem dwa razy nożem w głowę pchnęła i — zabrawszy ze sobą w banknotach, złocie i srebrze sumę 463 marek, udała się do swojej siostry, a następnie w towarzystwie dwóch przyjaciółek spędziła wieczór aż do godziny 1-szej w nocy na sali balowej, bawiąc się wesoło.

Sąd skazał ją za kradzież na rok i sześć miesięcy więzienia, zaś za zabójstwo w okolicznościach obciążających na karę *zuchthausu* dożywotnią. Potworna to zbrodniarka.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Dzisiejsze zgromadzenie delegatów rozpoczęło swe obrady o godzinie 10 rano. Przewodniczący p. Gorayski zagaiwszy posiedzenie udzielił głosu Stanisławowi Badeniemu, który postawił następujący wniosek, powzięty na poufnem zgromadzeniu delegatów.

„Ogólne Zgromadzenie raczy przyznać dodatek osobisty prezesowi dyrekcyi p. Zygmuntowi Dembowskiemu w kwocie 3000 zł., wiceprezesowi p. St. Gniewoszowi 1000 zł. a dyrektorowi p. Franciszkowi Rozwadowskiemu 500 zł." Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Następnie zarządził przewodniczący posiedzenie poufne, na którem omawiano niektóre sprawy dotyczące Rady nadzorczej Towarzystwa i jej prezesa. Trwało ono do godziny 12, poczem na otwartem ponownie posiedzeniu jawnem przystąpiono do wyboru jednego członka Rady nadzorczej na lat 4. Przy pierwszem głosowaniu żaden z kandydatów nie uzyskał absolutnej większości, gdyż na 63 głosujących p. Czesław Lekczyński otrzymał głosów 27, p. Maryan Kozicki 20 a Bolesław Augustynowicz 13.

Przystąpiono przeto do powtórnego głosowania, podczas którego na 62 głosujących, padło na p. C. Lekczyńskiego 38 głosów. Został on przeto wybrany członkiem Rady nadzorczej. Przy powtórnem głosowaniu otrzymał p. Kozicki głosów 19, p. Augustynowicz 5.

Z powodu, że p. Lekczyński był dotąd zastępcą członka Rady nadzorczej, więc przez wybranie go członkiem Rady opróżnione zostało miejsce zastępcy członka Rady nadzorczej. Zgromadzenie uchwaliło więc natychmiast przystąpić do wyboru zastępcy członka Rady nadzorczej i wybrało nim p. Maryana Kozickiego 38 głosami na 61 głosujących. P. Augustynowicz otrzymał 23 głosów.

Następnie przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem komisyi rewizyjnej o petycyach. Załatwiono kilkanaście petycyj o zwrot strat, zaliczki i wsparcia.

Na wniosek komisyi rewizyjnej, przedstawiony przez p. Józefa Męcińskiego, uchwaliło Zgromadzenie udzielić dodatek drożyźniany urzędnikom i funkcyonaryuszom Towarzystwa, a mianowicie przyznano urzędnikom najwyższej kategoryi z wyjątkiem Dyrekcyi 5 prc., adjunktom 10 prc., a urzędnikom niższym Towarzystwa 15 prc. od pobieranych przez nich pensyj i płac. Dodatek ten wypłacany będzie co miesiąca od 1 z. m. do dnia 1 listopada br. i będzie wynosił miesięcznie 814 zł.

Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Stanisława hr. Badeniego, St. Paszkowskiego, J. Viviena, A. Gorayskiego, St. Zabę, T. Żurowskiego i Józefa Męcińskiego. Nadto otrzymał absolutną większość głosów p. B. Ujejski, ale jako ósmy z rzędu nie wszedł w skład komisyi.

Petycyę „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie" o zaprowadzenie przy Tow. kred. ziemskiem osobnego działu kredytowego dla mniejszej czyli włościańskiej posiadłości, uchwaliło zgromadzenie na wniosek p. St. hr. Badeniego, odstąpić dyrekcyi do załatwienia i do postawienia odpowiednich wniosków.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, udzielił przewodniczący głosu p. Dembowskiemu, który złożył zgromadzeniu podziękowanie tak w imieniu swojem, jak członków dyrekcyi i urzędników za podwyższenie im pensyi i udzielenie dodatku drożyźnianego, a następnie polecił Zgromadzeniu woźnego Jana Bogusławskiego, który 40 lat służy w Towarzystwie.

Na wniosek p. Żurowskiego, wyznaczyło mu Zgromadzenie za 40-letnią wierną i sumienną służbę — uznanie, i uchwaliło dla niego datek jubileuszowy w kwocie 100 zł.

W końcu na wniosek p. Moysy, wyrażono p. Gorayskiemu podziękowanie za przewodnictwo w obradach — poczem p. Gorayski zamknął tegoroczne ogólne Zgromadzenie delegatów.

Kronika.

Lwów 2 marca.

Dar. Gminom Iwanków i Gusztynce, w powiecie borszczowskim, darował Cesarz 150 złr. na budowę wspólnej szkoły i na wewnętrzne urządzenie cerkwi.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jakóba Wawrzaczka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lipnicy, Michalinę Kmietowiczównę stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filialną w Jastrzębiu, Jadwigę Przeznycką stałą nauczycielką młodszą sześcioklasowej szkoły etatowej żeńskiej w Gorlicach.

Z Uniwersytetu. P. Władysław Łucyan Patkiewicz, rodem z Wojnicza, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Nowym Targu, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 20go kwietnia br.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych odbędzie posiedzenie w niedzielę 6 bm. o godz. 11tej przed południem w gmachu sejmowym.

Z Żywca nam piszą dnia 29 lutego:

Głód i nędza w górskim naszym powiecie coraz dotkliwiej i boleśniej daje się we znaki. Potrzeba przyjścia z pomocą ludności zagrożonej klęską głodową staje się nieodzowną.

Arcyksiążę Albrecht polecił więc w tutejszych dobrach swoich rozdzielić między dotkniętych klęską żywność w naturze, ale przy zwiększającej się liczbie nieszczęśliwych pomoc ta okazała się niedostateczną. To też Wydział powiatowy na posiedzeniu dnia 26 bm. odbytem jednomyślnie uchwalił przyjść ludności bezzwłocznie z pomocą przez zakup dwóch wagonów kukurydzy i bezzwrotny rozdział między potrzebujących, aby tym sposobem najuboższych choć chwilowo ocalić od śmierci głodowej.

Że jednak na tak ciężką klęskę i ta pomoc, jaką władza autonomiczna z własnych swych środków dostarczyć może, jest niedostateczną, przeto ludność naszego powiatu wyczekuje z niecierpliwością pomocy ze strony rządu.

Towarzystwo historyczne. Na posiedzeniu lutowem przedstawił dr. A. Prochaska referat pod tyt.: „Konfederacya lwowska z roku 1464". Powody tej jedynej w dziejach naszych konfederacyi mieszczan ze szlachtą [illegible] napadu krzyżowników, — przed którymi schroniła się szlachta do Lwowa. Prelegent zbija to mniemanie jako bezpodstawne i dowodzi, że konfederacya lwowska skierowaną była przeciw przemożnemu Odrowążowi, [illegible] Piotrowi Odrowążowi [illegible] na syna jego Andrzeja. Licząc w rodzie kilkunastu dygnitarzy, pewni łask królewskich, mogli Odrowążowie [illegible] oni w zastaw królewszczyzny i egzekucyą podatków na wojnę pruską rozpisanych, a Andrzej dążył do złamania przywilejów miasta.

Równocześnie ścieśniał on objawiające się na Rusi wśród szlachty usiłowania autonomiczne, przeciwne władzy wojewodów i starostów.

Zagrożeni mieszczanie i szlachta znaleźli się w jednym obozie; mieszczaństwo obroniło z pomocą szlachty prawa municypalne, za co (widząc upadek Krakowa) wspomagało ją w walce przeciw staroście, którego swawola zgromadzonych kup krzyżowników i upadek bezpieczeństwa w ziemi lwowskiej kompromituje w oczach króla.

Zesłani komisarze królewscy stają po stronie mieszczan i szlachty, a król zatwierdza na Sejmie piotrkowskim wyrok komisarski. Odrowąż pałający zemstą, spieszy osobiście na Sejm — mieszczanie i szlachta zawiązują konfederacyę w roku 1464. Odrowąż zamiarów nie dokonał; śmierć przerwała je w początkach. — Na zwołanym przez króla sejmiku w roku 1465 sypią się skargi na Odrowążów; syn Andrzeja nie otrzymuje nawet starostwa lwowskiego. Nadarmo zjeżdża sam król do Lwowa. Mieszczanie okazują przywilej, wzbraniający zastawiać ziemię Lwowską, a po jego wyjeździe składają ze szlachtą podatek na wykupno zastawu u Odrowążów. Województwo ruskie dał król Stanisławowi z Chodcza, wrogowi Odrowążów; inni konfederaci zajęli wyższe stanowiska w rządach prowincyi.

Śluby. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się ślub panny Klementyny Tańskiej z p. Bronisławem Śliwińskim, urzędnikiem krak. Towarz. wzaj. ubezpieczeń.

W Dąbrowie pobłogosławiony został związek małżeński panny Michaliny Gembarzewskiej z p. dr. Zygmuntem Sorgiem.

W niedzielę dnia 28 bm. w Pyszaicy, w powiecie niżańskim, odbył się ślub panny Jadwigi Pankiewiczównej, córki Leona i śp. Eleonory ze Znamirowskich, z p. Józefem Kazimierzem Jagoszewskim, komisarzem starostwa w Nisku, synem Sylwestra i śp. Józefy z Druckich Jagoszewskich. Młodej parze udzielił ksiądz kanonik Grodecki błogosławieństwa kościelnego. Licznych gości weselnych, przybyłych z okolicy i z dalszych stron kraju, przyjmował ojciec panny młodej w swym domu ze staropolską gościnnością.

W kościele św. Szczepana na Piasku w Krakowie odbył się w sobotę ślub p. Franciszka Kijowskiego, urzędnika poczty, z panną Alojzyą Woźniakowską, córką pocztmistrza w Łobzowie.

Dnia 29 z. m. pobłogosławiony został w Mikorzynie związek małżeński pomiędzy panną Zofią Grabowską, córką p. Bronisława Grabowskiego z Tokarzewa a panem Augustem Szczurowskim, starostą w Jarosławiu.

Wspomnienia z karnawału. Ze Stanisławowa piszą nam: Żałobą pokryci wierni, spieszą do kościoła, aby dać głowy swe posypać popiołem, ukorzyć się przed Majestatem Stwórcy i usłyszeć z ust kapłana: „Pamiętaj żeś prochem i w proch się obrócisz". Zwyczaj ten zachowany od początków kościoła, powtarza się rok rocznie, aby ludzi, rozbawionych karnawałem, powrócić na drogę poważnych zagadnień i tem dobitniej powiedzieć im: Czcij Boga, boś jest z niczego i w nic się obrócisz.

Nastał post! Zamilkły ostatnie odgłosy uciechy i wesela, przyszedł czas skupienia, rozmyślań i smutku! Karnawał przeszedł jak sen, jak marzenie, huczny, śmiejący się roskoszny, a zostało tylko wspomnienie po całym szeregu zabaw i balów, jak gdyby przestroga, że wszystko jest znikome...

Mieliśmy tu sposobność podziwiać piękne i gustowne stroje naszych pań podczas balu kostyumowego na dochód Ochronki i Towarzystwa dam dobroczynności, nie brakło także i „Tanz-Kränzchen" w kasynie, gdzie panowała niepodzielnie niemczyzna Był bal kolejowy, a po nim bal podoficerski, który udał się wyśmienicie. Obeszło się na nim bez pojedynków i obraz honoru, które są tak w modzie Nakoniec był wesoły, jak sam karnawał, bal szlachecki. Teraz nastaje czas znów dla ubogich, o których w karnawale zapomniano po części.

W poście odbędzie się szereg odczytów, z których dochód ofiarowany zostanie na fundusz ubogich miasta Stanisławowa.

Głód na Śląsku. *Gwiazdka Cieszyńska* donosi, że w powiecie bialskim znajduje się 53, w cieszyńskim 54, a w frysztadzkim 19 gmin wiejskich, potrzebujących zapomogi, gdyż wskutek zeszłorocznego nieurodzaju, zachodzi tam obawa głodu. Potrzebna byłaby w tym celu suma około 40.000 złr.

Wygaśnięcie ospy. Według doniesień starostwa lwowskiego, ospa grasująca: w Sokolnikach, Nawaryi i Kulparkowie (pod Lwowem) wygasła już zupełnie.

Wykolejenie. W stacyi Czerepkowce na Bukowinie wykoleił się wczoraj pociąg pospieszny nr. 801 idący w kierunku do Suczawy.

Prawdopodobnie przyczyną wypadku było mylne ustawienie zwrotnicy, co jednakowoż dopiero wdrożone śledztwo wykaże. Tak z podróżnych jako też ze służby pociągowej nikt nie doznał uszkodzenia. Skutkiem tego wypadku pociąg osobowy nr. 814 doznał znacznego opóźnienia. Ruch normalny zostanie dziś przywrócony.

Spisek. Z Petersburga donoszą, że od śmierci wielkiego księcia Konstantego chodzą tam bezustanne pogłoski o jakimś zamachu, który miał być wykonany podczas pochodu orszaku pogrzebowego ze zwłokami wielkiego księcia. Pogłoski te, nie są, zdaje się, zupełnie pozbawione podstawy, gdyż równocześnie z ich rozszerzaniem się, nastąpiło mnóstwo aresztowań w gronie studentów i oficerów tamtejszych. Dwóch oficerów zastrzeliło się, prawdopodobnie z obawy przed następstwami spisku.

Pozabierano także wiele papierów, które musiały zawierać jakieś dalsze wskazówki, bo zaraz potem nastąpiły znowu aresztowania i to już nie tylko w samym Petersburgu, ale i w pobliskim Pawłowsku.

Wypadki te są znakiem, że żywioł rewolucyjny w Rosyi nie śpi, owszem coraz śmielej podnosi głowę.

„Związek narodowy" w Krakowie odbył dnia 28 z. m. ogólne zgromadzenie pod przewodnictwem prof. Kasparka. Na wstępie umotywował hr. Dębicki potrzebę ukonstytuowania trzech komisyj, do których członkowie według życzenia własnego mogliby się wpisywać, a których zadaniem będzie omawianie i przygotowywanie specyalnych kwestyj dla ogólnego zebrania. Wniosek ten przyjęto, poczem obecni członkowie wpisali się do poszczególnych komisyj, które się zaraz ukonstytuowały w następujący sposób: komisya dla spraw politycznych wybrała przewodniczącym hr. Stanisława Tarnowskiego, zastępcą przewodniczącego prof. Zolla; komisya ekonomiczna wybrała przewodniczącym p. Alfonsa Lippomana, a jego zastępcą prof. Leo; komisya przemysłowo-rzemieślnicza wybrała przewodniczącym p. Władysława Fischera, a jego zastępcą p. Witalisa Szpakowskiego.

Następnie referował prof. Milewski sprawę regulacyi waluty. Referent w gruntownem i świetnem przemówieniu zaznaczył doniosłość kwestyi monetarnej wogóle dla stosunków gospodarstwa społecznego i wyłuszczył powody, dla których reforma waluty w Austryi jest pożądaną (chwiejna wartość, brak *pari*, brak prawa bicia monety na rachunek prywatny), oraz warunki umożliwiające podjęcie reformy z widokami powodzenia (równowaga budżetowa, korzystny bilans handlowy). Następnie scharakteryzował referent trudność tej reformy, spotęgowaną przez anormalne stosunki monetarne świata, do których doprowadziły usiłowania zaprowadzenia waluty złotej w Niemczech.

W takim stanie ogólnych stosunków monetarnych nie może Austrya myśleć o stanowczem uregulowaniu waluty; musi ograniczyć się do tego, co jest ściśle koniecznem, a tem jest zniesienie niewymienności not rządowych i banknotów, oraz przyjęcie złota w walutę (nie przejście do złotej waluty). W sprawie oznaczenia w złocie wartości guldena domaga się referent, aby uwzględniono podrożenie złota, jakie skutkiem wywołanego ze strony Austryi znacznego wzrostu popytu za złotem musi nastąpić. Im mniej złota zapotrzebujemy, tem mniej naruszymy obieg monetarny państw innych, tem łatwiej zdołamy uniknąć dalszej drożyzny złota i walki o złoto, którąby przesilenie ekonomiczne musiała wywołać. Konieczność, zmuszająca Austryę do przyjęcia złota w swą walutę, obala całą teoryę monometalizmu, opierającą się obecnie już tylko na projekcie podziału świata na 2 połowy o równej walucie i stwierdza, że bez międzynarodowego bimetalizmu, złota waluta coraz dalej rozszerzać się musi, wywołując stopniową drożyznę pieniądza, ruinę producentów. Referat ten wyjdzie niebawem w *Przeglądzie polskim*.

Sprawozdanie lwowskiej komisyi Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z r. 1831, za czas od 12 stycznia do 20 lutego.

Dochody: ks. Filar, Dominikanin, roczne 10 złr., Wacław Domaszewski półrocznie 6, urzędnicy techniczni Wydz. kraj. za luty 6, Resursa w Stryju czysty dochód z wieczorku Mickiewiczowskiego 35.62, Tytus Buynowski zebrane na nabożeństwie 29 listopada w Pilznie 15, kasyno mieszczańskie w Przemyślu dochód z wieczorku Mickiewiczowskiego 19 60, Tomasz Chudyk z Maksymówki 2, zarząd dóbr państwa Podhorce i A. Bardecki po 1, Maksymilian Gumplowicz zebrane na wieczorku listopadowym w „Ognisku" w Wiedniu 7.54 i zebrane na wieczorku listopadowym w „Zgodzie" w Wiedniu 6.61, Zygmunt Pelczarski imieniem młodzieży szkoły realnej dochód z wieczorku Mickiewiczowskiego 14.49, zebrane na wieczorku w Obertynie przez Drewną Grabowską i Dra Bujalskiego 25, przez redakcyę *Dziennika polskiego* 241.95, przez redakcyę *Gazety Lwowskiej* 125, przez redakcyę *Przeglądu* 33, kółka rolnicze w Ujsołach 2, w Łąkach dolnych 4.75, ogółem wpłynęło datków tem sprawozdaniem objętych 556.66.

W miesiącu styczniu rozdano zapomogi nadzwyczajne i na koszta kuracyjne (oprócz wykazanych w poprzedniem sprawozdaniu zapomóg stałych) 75, w miesiącu lutym rozdano 35 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 384, koszta pogrzebu jednego weterana 25 złr. *Dr. Bernard Goldmann*, skarbnik.

Ucieczka mordercy. — Ze Stanisławowa nam piszą: Czytelnicy przypomną sobie, że w jednym numerze *Przeglądu* poruszoną była sprawa lichej i niedostatecznej straży przy domu więziennym sądu obwodowego w Stanisławowie. — Teraz zdarzył się tu oburzający wypadek, który jedynie temu zawdzięczyć należy, iż cała straż składa się z kilku ślepych i niedołężnych dziadów i z jednego świeżo przyjętego pachołka.

Dnia 19 bm. skazany został na karę śmierci przez powieszenie Nykoła Stefurak, który zeszłego roku na górze Negrin Werch między Słobodą rungurską a Ostawami czarnemi zamordował Maryę Lewkun z Delatyna, z zemsty za to, że miała raz fałszywie świadczyć przeciw niemu. Zbrodniarza oddano pod nadzór do aresztów sądowych. Tymczasem w nocy z dnia 28 na 29 zm. Stefurak zemknął bez najmniejszej przeszkody.

Fakt ten wywołał ogromną sensacyę w kołach sądowych, a wśród publiczności niemałe oburzenie.

Może teraz sąd pomyśli o zorganizowaniu służby więziennej, którejby złodzieje i mordercy nie uciekali z przed nosa.

Do charakterystyki lwowskiej straży ogniowej przytaczamy następujący list, który otrzymaliśmy od p. Bazylego Sajkiewicza, właściciela realności i woźnego przy sądzie karnym we Lwowie:

Upraszam WP. Redaktora w imieniu wszystkich obywateli naszego przedmieścia, ażeby był łaskaw uwzględnić naszę prośbę i zamieścić z niniejszego listu parę słów w łamach swego pisma. Fakt to trudny do uwierzenia, a jednak sprawiedliwy, i wydarzył się w stołecznem mieście Lwowie.

Dnia 24 zm. o godzinie 9 z rana wybuchł pożar na przedmieściu zwanem Wulka pod liczbą 22. Ja, niżej podpisany właściciel realności, a spalonego domu sąsiad, mieszkam obok, pod l. 16. Nie byłem obecnym wtenczas w domu, bo jestem woźnym przy sądzie karnym. Dano mi znać, że dom Jana Szpiltmana się pali i że straży pożarnej przy tem nie ma. Udałem się więc natychmiast na strażnicę ogniową. Gdy pod filarami spotkałem się z oficyałem straży p. Karychem, powiedziałem mu o wypadku. Ten mi na to odpowiedział, że to kłamstwo; że ja jestem już drugim co o tym ogniu mówi, ale to nieprawda, bo go z wieży nie widać. Ja przyznaję, że nie widać, bo przedmieście leży w dole, zakrywa je góra t. zw. Pełczyńska. Alež Wulka posiada trzy telefony, to za ich pomocą można się dowiedzieć, czy się pali, zresztą nie jestem chłystkiem, żebym straż w błąd wprowadzał.

Myślałem, że się przecież jakoś poinformują i wyjadą na miejsce pożaru; więc sam ruszyłem na miejsce pożaru. Gdy przybyłem do domu swego, dom Jana Szpiltmana już był spalony do szczętu, a on ledwie z duszą uciekł, bo był w chałupie sam z dzieckiem, a żona była w mieście. Usypiając dziecko, sam przytem zasnął, i gdy już dach był w płomieniach, dopiero go sąsiedzi obudzili, i musieli sobie radzić jak mogli, aby pożar przynajmniej o tyle zlokalizować, by się na sąsiednie domy nie przeniósł.

Dzięki Bogu, że się skończyło na tem, iż tylko jeden dom spłonął; bo straż wcale nie przybyła.

Drugim razem, jak się palić będzie, pójdziemy do pokątnego pisarza, by napisał prośbę, przyłożymy gminną pieczęć i wyprawimy osobnego posłańca do komendy straży ogniowej, aby raczyła przybyć i choć popatrzeć, jak po ogniu wygląda na naszem przedmieściu; bo zanim podanie wystosujemy, to się dom spali.

Bazyli Sajkiewicz.

Zakapturzony wilk. O ciekawym fakcie piszą do nas z Żółkiewskiego: W Butynach dwóch włościan udało się po zebranie siana złożonego w stercie na polanie leśnej Robota miała trwać długo, a więc zaopatrzyli się w pożywienie, które włożyli do tak zwanej kobiałki używanej do siewu. Przybywszy na miejsce, zostawili sanie z pożywieniem, sami zaś udali się w głąb lasu, celem przysposobienia drążków. Nieopodal spoczywający wilk — zwęszył pożywienie, skradł kobiel i udał się z nią pod stertę, gdzie rozpoczął plondrować i dobywać chleb. Kobiel wąska — łeb wielki — to też coraz natarczywiej dobierając się — wpakował kobiel na łeb — zakapturzył się, zgłupiał i stanął pod stertą, jak wryty. Włościanie spostrzegłszy sprawcę kradzieży, zabili go przy pomocy wideł żelaznych.

Dyskretne mięso. W jednym z dzienników wiedeńskich, jakiś pan Zeiblowitz z Zatora, ogłasza wysyłkę mięsa w pięciokilowych pakietach po 2 zł. 60 ct. Bardzo to ładnie i życzymy panu Zeiblowitz jak najlepszego powodzenia w interesie, co jednak znaczy dodana do ogłoszenia uwaga „Versichere strenge Discretion?" (Zapewniam o najostrzejszej dyskrecyi). Takie uwagi zwykliśmy spotykać tylko przy ogłoszeniach, dotyczących małżeństw i innych podobnych nieobyczajności, ale przy wysyłce mięsa z Galicyi?..

Z Przemyskiego nam piszą: Dobiegający do kresu a nader ożywiony tego roku w Przemyskiem karnawał, postanowiło towarzystwo tutejsze urozmaicić w zeszłą sobotę kuligiem — kuligiem prawdziwym w całem słowa tego znaczeniu. Wdzięczni za ten arcyszczęśliwy projekt inicyatorce, pani Janickiej, uczestnicy i uczestniczki kuligu zebrali się licznie z kapelą wojskową na czele i zjechali do Miżyńca, gdzie byli pewni serdecznego przyjęcia u znanych z tradycyjnej gościnności księstwa Adamostwa Lubomirskich. Zajeżdżano hucznie przy biczów trzasku i grze trąb, potem wesoła drużyna pospieszyła powitać gospodarstwo.

Pan Janicki odśpiewał okolicznościową zwrotkę, hr. Łoś w prześlicznym polskim stroju, wręczył księżnie wiązankę róż i dalejże wszyscy oberka. Po usunięciu czarnych maseczek pod któremi starano się ukryć swoją indywidualność, rozpoznaliśmy między obecnymi pp. Janickich, hr. Łosiów, hr. Dieduszycką z córką, jasną jak marzenie, p. Giżowskiego z p. Heleną Zgaździńską, hr. Karola i Romana Drohojowskich, panią Irsayową z uroczemi pannami Irsay i Bielską, panów Skibniewskiego, Łuckiego, Gorayskiego, Gniewosza, jenerałów Hügla i Roszkowskiego, rotmistrza Rotha z żoną, zawsze piękną panią Augustynowiczową itd. itd.

Wspaniała kolacya przerwała tańce. Spełniano toastów bez końca, to też z podwójną energią rzucono się w wir polek i walców na nowo. Gdy przyszła kolej na białego mazura, rzekłbyś, że szał

---

56)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

To znów widzi Zosię w sukni białej, taką uroczystą, z oczami ku ziemi spuszczonemi... Gąsiorkowski prowadzi ją gdzieś pod rękę... ludzkich głów w około chmura. „Co to? co to?" — pytają się głosy. „To ślub pana Gąsiorkowskiego" — tu i ówdzie odpowiadają. Chórami ludzie szepczą: — „Jaka piękna panna młoda!" „Szczęśliwy nad szczęśliwymi!" A jeden głosik jakiś odzywa się: — „Jak mu dobrze we fraku"... To znów sala jakaś duża, suto oświetlona, staje mu przed oczami... Zosi tam nie spostrzega, tylko tłum ludzi, którzy się do niego cisną, każdy z ręką wyciągniętą, każdy z powinszowaniem na ustach... Całują się i ściskają w kącie mama Gąsiorkowska z mamą Balską.. Kuzynek Jasio krzyczy wielkim głosem: — „Proszę państwa! mazur!"... W rogu sali orkiestra stroi instrumenta, a flecista, chytra sztuczka z rudą bródką, powiada: „Tylko z życiem! ostro! od ucha! Pan Gąsiorkowski palnie na piwo tęczówkę!"... Dwoje skrzypiec i basetla podnoszą do góry zadziwione głowy. „Co? tęczówkę? Być nie może!" A flecista, chytra sztuczka z rudą bródką, tajemniczo łypa przebiegłemi ślepiami i powiada: — „Ja wam mówię! palnie tęczówkę niezawodnie"...

I z tego świata trzeba wracać na ziemię, gdzie rzeczywistość, nie znosząca, aby się jej sprzeniewierzano, czyha na zdrajców, tak jak czyha na ofiary zbój przy drodze — z maczugą w ręku.

Dostawać tą maczugą po głowie — żadna rozkosz. To też Gąsiorkowski wystrzega się tego, jak ognia, i ledwie czasami chmura, pokusami a marzeniami brzemienna, powalić go zdoła, i to na chwile niedługie... Zwykle wtedy, gdy samotny siedzi wieczorem przy biurku swojem...

W obec ludzi smutnawy jest tylko i do rozmowy niechętny, a w obec Zosi — jak rycerz średniowieczny, w atal zakuty od włosów do pięty. Nie zdradzi się sam — jest tego pewny, ani złudzić się na pozory nie da — tego pewniejszy jest jeszcze.

Pamięta doskonale, że i Kazia była z nim szczerą i mówiła mu o wszystkiem, nawet o każdem słówku wyznania swoich wielbicieli. Nie zapomniał, że i Florcia spoglądała mu w oczy z zaufaniem i przyjaźnie dłoń ściskała... On wtedy niedołęga i głuptasek tłómaczył to sobie, jak sam chciał.

...Dziś umie odczytywać te znaki, jak biegły lingwista hieroglify i przetłómaczyć je potrafi w znaczeniu prawdziwem i ścisłem... O! życie go nauczyło tego; doświadczenie, za które dobrze zapłacił, powiedziało mu, jak należy zdejmować tę powierzchnię życia, gładką, tkaną ze słówek miłych, uśmiechów życzliwych, uściśnień rąk... i jak należy doszukiwać się prawdy i rzeczywistości tam — głębiej... Umieć tam czytać — to prawdziwa sztuka życia... A kiedy jeszcze człowiek potrafi utrzymać się na realnem stanowisku w obec słówek miłych, wychodzących z ustek takich, jak usta Zosi i w obec spojrzeń przyjaźnych, takich, od jakichby niejeden i niedołęga, głowę stracił — to bodaj więcej, niż sztuka życia... to już prawie.. mistrzowstwo życia... Gąsiorkowski bardzo skłonny jest do ozdobienia sobie wieńcem czoła... nie wkłada sobie tylko dla tego, że wzrosła w nim niepomiernie skromność — także nabytek doświadczenia — i czuje, iż by to dumie jego żadnego już nie sprawiło zadowolnienia.

O! potrafi teraz Gąsiorkowski odczytywać hieroglify postępowania ludzkiego, nawet tak zawikłane, jak przedstawiły mu się pewnego dnia marcowego, dnia imienin mamy Gąsiorkowskiej. W dniu tym zadzwoniła Zosia do drzwi raniutko i na wiązanie przyniosła mamie Gąsiorkowskiej serwetę — wspaniałą, ciężką serwetę białą, wiązaną z przeźroczystych kółeczek i z przeźroczystych pajączków, owoc wielomiesięcznej pracy tych białych, śliczniuchnych, poczciwych rączek...

Mama Gąsiorkowska była do głębi wzruszona... Dwie łzy rozrzewnienia spadły z jej oczu na tę białą serwetę.

— Chodźże! chodźże! patrzaj, — wołała na syna, który się nie śpieszył wyjść ze swojego pokoju.

Więc to dla mamy Gąsiorkowskiej poświęciła tyle myśli, tyle pracy, tyle kółeczek i tyle pajączków! O! złota, droga, anielska istota! Cała jego dusza rozpływa się w słodkiem rozrzewnieniu, i radby już nawet nie te rączki, ale choćby nóżki Zosi ucałować za to jedno, że tyle w niej jest serca, dobroci, pamięci...

Naprożno Zosia oczekuje słówka pochwały dla swojej pracowitej serwety.

Gąsiorkowski nie jest w stanie przemówić ani słowa. Przepełniona jego dusza szuka, czemby można jej się za tę dobroć, za tę pamięć odpłacić, odwdzięczyć... I przychodzi mu na myśl ofiarowanie jej siebie samego, — swego serca i życia. Ale natychmiast opamiętał się i wstydzi po prostu tego zestawienia własnej marności z takim skarbem, jak Zosia.

I, gdy mama Gąsiorkowska zaprasza:

— Przyjdźże dziś, Zosiu, do nas wieczorem... on chwyta za kapelusz, mówi niewyraźnym głosem:

— Na mnie czas już... do biura...

I wybiega.

Wieczorem urządziła mama Gąsiorkowska przyjęcie. Postawiła zająca pieczonego z kompotem, tort z literą swego imienia, — od syna wiązanie, — owoce na talerzach i wino w omszałych butelkach... Stać ich na to... Pięć osób zasiadło do wieczerzy: gospodyni i jej dwie przyjaciółki, w jednem bractwie zapisane, Gąsiorkowski i Zosia.

Przy stole już rozmowa na dwie strony się rozpada; starsze damy mówią sobie o jednem, Gąsiorkowski z Zosią o drugiem. Po kolacyi rozpada się i towarzystwo całe w sposób naturalny: starsze panie jeden kącik zajęły, a młodzi usiedli sobie w drugim kąciku. Stare matrony gawędzą sobie o tem, w którym kościele najładniej grają organy, i który ksiądz najwymowniejsze miewa kazania, rozmowa idzie gładziutko, języki trzepią bez zmęczenia, — a młodzi jakby nie mogli znaleźć podatnej treści, to pomówią przez moment, to pomilczą przez chwilę... jakby im kto związywał usta...

Mama Gąsiorkowska pokazuje starym matronom swoją serwetę wspaniałą, utkaną z przeźroczystych kółeczek i z przeźroczystych pajączków. Stare matrony oglądają oczami znawczyń... Mama Gąsiorkowska coś szepcze im cichutko... Słuchają, a ciekawość aż błyszczy im w szarych oczach. Potem te szare oczy zwracają w kącik, gdzie usiedli młodzi.

...Właśnie to chwila milczenia. Gąsiorkowski siedzi, jakiś niby nadęty, niby dumny, niby nieprzystępny taki, a Zosia, jakby pokorą chciała tę dumę złamać i tę nieprzystępność przebić... rączki białe złożyła i na kolanie oparła... czoło, jakąś troską snać zamglone, pochyliła...

Stare matrony zamieniają ze sobą nieznacznie spojrzenia, jakby mówiące: „Ee?? czyż?? chyba nie!!" Potem po cichu coś z mamą Gąsiorkowską mówią znowu, a mama Gąsiorkowska tak potakująco kiwa głową i tak energicznie macha ręką, że te zwątpienia w siwych oczach rozwiewają się w niwecz.

Potem mama Gąsiorkowska dopełnia ich kieliszki złotem winem, jedna ze starych matron mówi coś po cichutku z figlarnym uśmiechem na zwiędłych ustach, wszystkie potem uśmiechają się mile, trącają kieliszkami i, jakby na komendę, wysyłają razem spojrzenia w stronę kącika, gdzie siedzi Gąsiorkowski z Zosią.

Spojrzenia te znajdują ich znowu milczących, jego, jak zawsze, nieprzystępnego takiego, ją, jak zawsze, taką jakąś smutną...

Mama Gąsiorkowska macha z lekceważeniem ręką na miny starych matron, które znowu jakiemiś wątpliwościami spoglądają. „Ee! ee!" — zdaje się mówić ta jej ręka, — „ktoby tam na dąsy nawet zważał? W tym wieku.." Stare matrony, przekonane, maczają usta w winie, a mama Gąsiorkowska szczodrobliwą dziś ręką nową butelkę otwiera...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszystkich ogarnął. Słońce już wysoko było na niebie, gdy goście opuszczali Miżyniec, wywożąc piękne wspomnienie uprzejmości ks. Lubomirskich i ze wszech miar wybornie udanej zabawy.

Zmarli. W Tarnowie zmarł w 77 roku życia Czesław Łoziński, emerytowany profesor gimnazyalny. — Edmund Schmidt, inżynier powiatowy, zmarł w Kołomyi, w 57 roku życia. — Józef Schimmel, konduktor kolei państwowej i żołnierz wojsk polskich z roku 1863, przeżywszy lat 48, zmarł dnia 1 bm. we Lwowie. — Helena Jadwiga Elżbieta de Bończa Bartoszyńska, uczennica VIII klasy PP. Benedyktynek orm., urodzona w roku 1876, zmarła dnia 1 b. m. we Lwowie.

Athanasios, herszt zbójców w Turcyi, głośny w roku zeszłym z powodu napadu na pociąg konstantynopolitański, osiadł obecnie na emeryturze, jako zmęczony trudami kapitalista. Kupił on w Grecyi obszerne dobra, upomniał się w prefekturze swojego okręgu o wpisanie go na listę wyborców i zapowiedział wszystkim sąsiadom, iż resztę dni „zasłużonego spoczynku" poświęci wzorowemu gospodarstwu rolnemu, aby dać dobry przykład współobywatelom.

Temperatura. Termometr — 4° R. Barometr 759°. Idzie w górę. Pochmurno. Padał śnieg.

Korespondencya Administracyi. *WP. Strzelbicki w Wołowej p. Kołomyja.* Nieokreślonych poleceń nie lubimy przyjmować; owe 90 centów wpisaliśmy na poczet prenumeraty W. Pana.

Teatr. Dziś we środę (2go b. m.) o godzinie siódmej wieczorem jako w przeddzień otwarcia Sejmu: „Pan Jowialski", komedya w czterech aktach Jana Aleksandra hr. Fredry (ojca), z panem Zboińskim w roli tytułowej. — Jutro we czwartek: „Prorok", opera w 5 aktach Mayerbeera. Przedostatni gościnny występ pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery dela Scala w Medyolanie i występ pp. Jeromina i Warmatka. — W piątek po raz drugi: „Na szarym końcu", komedya w czterech aktach Osk. Blumenthala. — W sobotę: „Opowieści Hoffmanna", opera fantastyczna w 4 aktach a 5 obrazach J. Barbier'a. Muzyka J. Offenbacha.

Walne Zgromadzenie

Rady ogólnej gal. Towarzystwa gospodarskiego.

W sali Frohsinu zebrali się dziś nader licznie delegaci wybrani przez naszych ziemian, tudzież Prezesowie oddziałów galic. Towarzystwa gospodarskiego na doroczne walne zgromadzenie tego towarzystwa. Zagraniczne towarzystwa pokrewne naszemu towarzystwu mianowały także swoich delegatów, a mianowicie poznańskie towarzystwo hr. Włodzimierza Dieduszyckiego i ks. Witolda Czartoryskiego, tow. rolnicze salzburskie ks. Adama Sapiehę, goryckie i kroackie p. dra Piotra Grossa, wiedeńskie p. Jana Breuera, karyntyjskie i styryjskie p. Morgenbessera.

Zgromadzenie zagaił o godz. 3/4 11 prezes Towarzystwa gospodarskiego ks. Adam Sapieha, zawiadamiając zebranych, że Namiestnictwo wydelegowało na zebranie komisarza swego w osobie radzcy p. Kleeberga. Zarazem podziękował ks. Sapieha p. namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu za to, że zgromadzenie dzisiejsze raczył zaszczycić swą obecnością.

Następnie w krótkich słowach przedstawił ks. Sapieha czynności komitetu towarzystwa gospodarskiego w roku ubiegłym. I tak rozesłał komitet do ziemian galicyjskich odezwę, w której podniósł, jaka apatya opanowała naszych rolników w sprawach najżywotniejszych dla nich i wezwał ich, aby przyłączyli się do towarzystwa gospodarczego. Zdaje się, że odezwa ta odniosła pewien skutek, gdyż liczba członków towarzystwa powiększyła się w roku ubiegłym o 149. Co się tyczy chowu bydła, z przyjemnością skonstatować można, iż robimy postęp. Opuściły nasz kraj najrozmaitsze rasy sprowadzane prawie ze wszystkich krajów Europy a idziemy bardziej w jednolitym kierunku. Ks. Sapieha podniósł, że podczas bytności swej u p. Głuchowskiego w Kamiennej widział bydło u włościan tak piękne, jakiego każdy by im mógł pozazdrościć. Włościanie obchodzą się tam z bydłem tak, jak matka z dziećmi. Zasługa to p. Głuchowskiego, tudzież x. Topolnickiego, proboszcza z sąsiedniej wsi, za co należy się im uznanie. (Brawo). — W końcu poświęcił ks. Sapieha ciepłe słowa wspomnienia zmarłym członkom towarzystwa p. Kielanowskiemu Tytusowi, Janowi Obstowi i Maciejowi Wszelaczyńskiemu, tudzież członkowi korespondentowi p. Stalmachowi redaktorowi *Gwiazdki Cieszyńskiej.*

Zebrani uczcili przez powstanie pamięć tych mężów.

W końcu zawiadomił ks. Sapieha, że komitet towarzystwa gospodarskiego wystąpi z wnioskiem zamianowania kilku nowych honorowych członków. Wniosek ten przedstawi w toku obrad p. prof. Tadeusz Pilat.

Po tej przemowie prezesa przystąpiono do porządku dziennego.

Bez dyskusyi przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności komitetu za rok 1891.

P. Henzel zdawał sprawę z czynności oddziałów powiatowych w roku 1891. Niektóre oddziały, jak to z przyjemnością podnieść można, wzrastają — najbardziej wzrosły: oddział Przemyski o 90 członków, potem Jarosławski o 21, Rohatyński o 21, Podolski o 16, Tarnopolski o 13 i Stryjski o 12 członków. W niektórych stronach jednak oddziały łączą się ze sobą, co jest objawem ujemnym, bo prezes takiego skombinowanego oddziału z kilku powiatów nie może zdziałać tyle, co w jednym swoim powiecie. W tym roku wpłynął także taki wniosek oddziału Brzozowskiego, który chce połączyć się z oddziałem Sanockim. Komitet stawia w tym wypadku wniosek, aby rada ogólna zatwierdziła to zlanie się, gdyż oddział Brzozowski należał dawniej do Sanockiego, przed pięciu laty rozłączył się, a teraz w obszernej prośbie wykazuje konieczność powtórnego połączenia się..

Hr. Krukowiecki sprzeciwiał się wszelkiemu zlewaniu się, które powstaje z chęci nic nie robienia. Przecież łatwiej panom z powiatu Brzozowskiego w swoim powiecie się zjeżdżać, aniżeli w Sanockim. To jest właśnie ta apatya, o której prezes w przemowie swej wspomniał. Zdaniem mówcy, powinniśmy niestrudzenie pracować nad podniesieniem rolnictwa, gdyż żydowstwo rozwielmożnia się strasznie w tej gałęzi. Zaniedbywać rolnictwo jest grzechem przeciw krajowi, jest czynem wielce niepatryotycznym.

W tym samym duchu przemawiał także p. Augustynowicz, przypominając, ile to zabiegów kosztowało potworzyć te oddziały powiatowe, a dzisiaj sami ziemianie niweczą owoce tej pracy.

P. Komornicki, delegat oddziału Brzozowskiego, wykazywał, że w tym jednym wypadku połączenie się oddziału Brzozowskiego i Sanockiego jest konieczne, gdyż w przeciwnym razie oddział brzozowski istniał by tylko z nazwy.

Referent p. Henzel oświadczył, że komitet dla tego postawił wniosek na zatwierdzenie tego połączenia, gdyż dawniej oddział Sanocki w połączeniu z brzozowskim bardzo pożyteczną działalność rozwijał.

Zgromadzenie przyjęło wniosek ten znaczną większością.

Następnie p. Breuer Jan referował wnioski komitetu co do podniesienia chowu bydła rogatego i trzody chlewnej w kraju.

Nad sprawozdaniem komitetu wywiązała się obszerna dyskusya.

Prof. Pańkowski wystąpił przeciw twierdzeniu komitetu, jakoby rasy krajowe nie nadawały się do uszlachetnienia. Rasy te są od wieków zaniedbane, dla tego też trudno dochować się z nich zaraz egzemplarzy doskonałych, ale trzeba koniecznie otoczyć je opieką, bo są one podporą małych hodowców. Są okolice, w których szlachetne rasy istnieć nie mogą. Mówca jest zdania, że właścicieli obór zarodowych bydła rasy krajowej należy zachęcić przyrzeczeniem, że wychowany przez nich materyał zakupi się na poprawę hodowy tego bydła w tych okolicach, z których ono wyszło i w których będzie musiało się ostać.

P. Kierski wykazywał, że gospodarstwa włościańskie upadają, pomimo, że włościanin zwiększa swą pracowitość, a wstrzemięźliwość jest prawie powszechna. Przyczyną tego są niepomyślne warunki klimatyczne, będące naturalnem następstwem dewastacyi lasów. Dla tego mamy na Podolu od tylu lat nieurodzaj. To jest także przyczyną upadku ras bydła włościańskiego, które nie ma dostatecznej paszy. Przyczyną upadku ras jest także brak soli bydlęcej. Jeżeli dążymy do ustalenia ras, należałoby uzyskać od rządu aby stanowczo położył tamę dalszemu niweczeniu lasów i aby wyrębane parcele napowrót zalesione zostały. Wtedy moglibyśmy się oddać uprawie roślin pastewnych, bez czego nie można myśleć o podniesieniu chowu bydła. Należałoby także raz załatwić sprawę soli bydlęcej i w drodze ustawodawczej oznaczyć minimum przestrzeni gruntu, poniżej której nie wolno rozparcelowywać gospodarstw włościańskich.

P. Fedorowicz stanął w obronie komitetu i postawił wniosek, aby zgromadzenie wyraziło życzenie, iżby komitet nadal w tym samym kierunku co dotąd postępował w sprawie podniesienia chowu bydła.

P. Komornicki wyszedł z tego punktu widzenia, iż hodowla bydła jest przedsiębiorstwem, a każde przedsiębiorstwo nie opłacające się, musi upaść. Hodowla krajowego bydła stanowczo się nie opłaca. Jesteśmy zanadto ubogim krajem, aby w obec tylu ras, wyprodukowanych przez inne narody, mogli wyprodukować jeszcze jednę uniwersalną rasę. — Wiele ras obcych aklimatyzuje się u nas wybornie. Nie powinniśmy więc wytwarzać nowych ras, tylko starać się umiejętnie zużytkować te jakie mamy i o to, aby bydło było dobrze odżywiane, aby chłop mogący wyżywić najwięcej jednę sztukę bydła, pozbył się manii utrzymywania trzech sztuk i więcej.

P. Pańkowski odpowiedział p. Komornickiemu, iż nie miał na myśli wytwarzanie nowych ras krajowych i konkurowania z obcemi. Stawał on tylko w obronie tych okolic, które nie mogą posługiwać się obcemi reproduktorami. Część funduszów przeznaczonych na subwencyonowanie chowu bydła, powinno się skierować w te strony, które dotychczas nic z tych subwencyj nie korzystają, a w których hodowla nie może się wznieść tak, jak w tych, które są w szczęśliwszych warunkach. Są okolice, w których funkcyę reproduktorów pełnią cielęta od sześciu miesięcy do roku mające — później stają się już wołami i muszą pracować. Tam powinno się coś radzić, nie powinniśmy zapominać, że są u nas grunta sapowate, na których tylko leśne bydło krajowe żyć będzie.

Dr. Rutowski przemawiał za tem, aby Sejm wstąpił na drogę akcyi na polu hodowli bydła, aby kraj zasilił tę akcyę znaczniejszemi zasiłkami. Kraj nasz par excellence rolniczy skąpi sam dla siebie pieniędzy na podniesienie rolnictwa. Jeżeli będziemy sami dla siebie ofiarni to możemy i od rządu domagać się większych subwencyi państwowych na hodowlę bydła. Trzeba także skłonić gminy do utrzymywania buhajów gminnych. Na cele hodowli powinien Sejm przeznaczyć fundusz zarodowy 50 000 złr. i przez szereg lat corocznie po 30 000 złr. Jeżeli do tego dołączy się subwencya państwowa, to możemy być pewni, że osiągniemy zbawienne rezultaty. Dla tego też jest mówca za tem, aby Towarzystwo odniosło się do Sejmu z prośbą w tej mierze.

P. Cieński polecał komitetowi, aby troskliwą opieką otoczył hodowlę bydła włościańskiego we wsiach, będących własnością żydów, lub dzierżawionych przez nich. W majątkach chrześcijańskich znajdzie chłop zawsze dosyć łatwo dobrego rozpłodnika, — ale nie znajdzie go w majątku żydowskim.

Członek Wydziału krajowego p. Romanowicz oświadczył, iż wnioski dotyczące podniesienia hodowli bydła, przedłoży Wydział krajowy Sejmowi na jednem z pierwszych posiedzeń. — Proponuje on Sejmowi zarówno utworzenie jednorazowego funduszu zarodowego 50.000 złr. jak i stałą subwencyę na podniesienie hodowli bydła po 30.000 przez lat 10.

Ostatni głos zabrał sprawozdawca p. Breuer i zapewnił, że komitet nigdy nie miał zamiaru tamować rozwoju rasy krajowej, tylko finansowe trudności stały temu na przeszkodzie.

Po oświadczeniu p. Romanowicza spodziewać się można, że w tym kierunku poprawa nastąpi. W końcu zaleca p. Breuer do przyjęcia wniosek p. Fedorowicza.

Wniosek ten przyjęto i przystąpiono do obrad nad sprawą traktatów handlowych.

W gruntownie opracowanem sprawozdaniu wykazywał referent prof. Tadeusz Pilat, jakie zmiany skutkiem tych traktatów zajdą w naszych stosunkach rolniczych. Korzyści spodziewać się można z utrwalenia stosunków handlowych i zniżenia, chociaż nieznacznego, ceł rolniczych, tudzież z konwencyi weterynarskiej. — Mówca postawił w końcu wniosek, aby uchwalono rezolucyę, że otwarcie granicy rumuńskiej dla bydła wywołałoby dla naszego rolnictwa bardzo szkodliwe następstwa.

P. Krzysztofowicz popierał ten wniosek i wniósł ze swej strony, aby wezwano komitet, by zwrócił się do Sejmu, rządu i bratnich towarzystw, aby przeciwdziałały zabiegom wiedeńskich rzeźników o otwarcie granicy rumuńskiej.

W tym samym duchu przemawiał także dr. Włodz. Kozłowski, domagając się energicznego kołatania w Radzie państwa.

Przemawiał jeszcze p. Górski i hr. Krukowiecki, który postawił wniosek, aby Zgromadzenie orzekło, że największą klęską byłoby dla nas otwarcie granicy rumuńskiej, bo oprócz rumuńskiego, dostawałoby się do nas także bydło z Rosyi, gdzie są ogniska zaraz.

Na tem zakończono dyskusyę.

Wszystkie wnioski przeciw otwarciu granicy rumuńskiej przyjęto.

O godzinie w pół do 3 zamknął przewodniczący obrady.

Dziś o 6 wieczorem odbędzie się poufne — a jutro o 9-tej rano drugie publiczne posiedzenie.

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3107 sztuk opasowego i 351 sztuk chudego. Razem 3458 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 148 opasowych i 45 sztuk chudych, z Bukowiny 44 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 1093 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 315 mniej. Nie sprzedano 128 sztuk. Popyt był spokojny. — Ceny nie zmieniły się.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·— do 56·—, za towar przedni po 57·— do 61·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 53·— do 59·—, za towar przedni po 60·— do 63 50, wyjątkowo po 66 — do 67·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 53·— do 61·—, za towar przedni 62·— do 64·—, wyjątkowo po 65.— do 67·—; krowy po 22·— do 34·—; stadniki po 26·— do 36·00; bawoły po 21·— do 28·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 30 do 106 zł. za sztukę.

Wiedeń 29 lutego.

(*Z.*) Równie opałego zakończenia miesiąca, jak dzisiejsze, nie mieliśmy już dawno. Bywało nieraz, że tak zwane *ultimo*, czyli miesięczna likwidacya, odbywa się trudno i ciężko; bywało nieraz, że, aby tę likwidacyę przeprowadzić, musi niejeden spekulant sprzedawać wszystkie swe papiery, w skutek czego podaż efektów jest daleko większa, niż popyt i przeto kursa spadają; ale rzadko bywa, żeby panowała taka zgniła, nudna, ciężka atmosfera bez żadnego właściwego powodu, albowiem nie można było odwoływać się dziś nawet na Francyę, gdyż postawiła ona już gabinet nowy, wprawdzie dość oryginalny, ale z tem wszystkiem mogący przez pewien czas odgrywać rolę rządu. Również rozruchy w Berlinie ustały, więc to powinno było ukoić giełdę tameczną, a jeżeli jej nie ukoiło, to snać dla tego, że właśnie giełdziarze życzyli powodzenia tym, którzy rozruchy urządzili. Ale Berlin miał jeszcze inny powód do niechęci. Przybył tam niedawno w misyi poufnej portugalski minister skarbu, p. Sovorolla. Zbyt natarczywym dziennikarzom powiedziano, że podróż ministra ma na celu zaciągnięcie pożyczki; wtajemniczeni zaś utrzymują, że oprócz zabiegów o pożyczkę skłoniła jeszcze inna okoliczność rząd portugalski do wysłania swojego męża zaufania do Berlina.

Wiadomo, że Portugalia winna bardzo dużo finansowym sferom francuskim; wiadomo także, że jest ona w przededniu bankructwa; owóż w Lizbonie dowiedziano się, że w decydujących kołach republikańskich w Paryżu powstała myśl wzięcia dochodów Portugalii w kontrolę podobną, jaką już Europa wywiera w Egipcie. Masoni głównie ten projekt popierają, a może oni są nawet jego inicyatorami. Wzięcie Portugalii w taką kuratelę pociągnęłoby oczywiście za sobą upadek królestwa i ogłoszenie rzeczypospolitej. A gdyby nawet na razie lud portugalski skupił się dokoła tronu, — co jest niebardzo prawdopodobnem, bo obóz zawziętych republikanów, kochających więcej swą doktrynę niż ojczyznę, jest tam bardzo liczny — to i w takim razie potrafiłaby Francya, trzymając kuratelę, doprowadzić po latach kilku czy kilkunastu do tego, że jakaś sztuczna większość parlamentu portugalskiego ogłosiłaby detronizacyę króla. W obawie więc przed tym zamachem przysłał do Berlina rząd portugalski swego ministra dla wysondowania, czy w danym razie może Portugalia liczyć na pomoc trójprzymierza?

Oczywiście, że Niemcy wszelką pomoc przyrzekną Portugalii, ale jest także rzeczą dość prawdopodobną, że Francya dobrze się wprzódy namyśli, nim dla pięknych oczu masońskich i dla przyjemności obalania tronów, wmiesza się w międzynarodowe zawikłania.

Kursa dzisiejsze tak wyglądają:

Kredyty austrj. 308 75, węgierskie 346 50, Anglobanki 156·25 Uniony 236·—, Bankverciny 112·25, Länderbanki 204·50, Ludwiki 211·25, Czerniowieckie 246·50, Renta papierowa 94·75, srebrna 94·25, austryacka złota 110 40, papierowa 102 50, węgierska złota 107 70, papierowa 101·85, dukat 5·56, 20-frankówka 9 38—, marki 11·58—, ruble 1·16 3/4 zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 29 lutego. Pszenica na wiosnę 10.54 do 10.57, na maj-czerwiec 10.37 do 10.40, na jesień 9.50 do 9.53. — Żyto na wiosnę 10 05 do 10.08, na maj-czerwiec 9.89 do 9 92, na jesień 8.55 do 8.58. — Kukurudza na luty 0.— do 0.—, na maj-czerwiec 5.73 do 5.76, na lipiec-sierpień 5.85 do 5.87. — Owies na wiosnę 6.22 do 6.25, na jesień 6.08 do 6.11. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy, kontyngentowany —.— do —.— zł.

Peszt 29 lutego. Pszenica na wiosnę 10.33 do 10.35, na jesień 9.24 do 9.26. — Owies na wiosnę 5 79 do 5.84, na jesień 0.— do 0.—. — Kukurudza na luty 0.— do 0.—, na maj-czerwiec 0.— do 0 —. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus —.— do —.— zł.

§ **Galicyjski bank kredytowy.** Stan z dniem 30 z. m.: Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,556.029·38.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 2 lutego (pryw.) Z Bologni nadchodzi tu wiadomość, że kardynał Battaglini niebezpiecznie zachorował.

Paryż 2 lutego (pryw.) Z Lyonu donoszą: Miano tu już pogrzebać jakąś służącą, młodą, 22 letnią dziewczynę, gdy jej narzeczony, którego od zwłok oderwać nie można było, począł utrzymywać, że ona żyje i jest w letargu. Zawołano więc lekarzy, ci ponownie zwłoki zbadali i oświadczyli, że lepiej zatrzymać się z pogrzebem. Zatrzymano się i po kilkunastu godzinach przekonano się, że dziewczyna żyje. Odwieziono ją do szpitalu, gdzie już tydzień karmią ją mlekiem, ale obudzić jej dotąd nie zdołano.

Petersburg 2 marca (pryw.) Dziennikom polecono zamieścić artykuły na ten temat, że przesilenie ministeryalne we Francyi nie wpływa wcale na stosunek jej do Rosyi, a to dla tego, że dziejowe prawa i wyższe interesa łączą te dwa mocarstwa, mające to samo posłannictwo, a nie chwilowe upodobania chwilowo u władzy stojących ludzi.

Druga edycya loteryi dla głodnych nie powiodła się. W ciągu dwóch dni sprzedali biletów zaledwie na 10 tysięcy rubli. Jeżeliby rozprzedaż szła dalej w tym samym stosunku, to zaledwie w czterech latach sprzedanoby całą emisyę.

Odessa 2 marca (pryw). Port Batum zostanie rozszerzony, gdyż staje się głównem ogniskiem eksportu do Kaukazu, Persyi i krajów zakaspijskich. Również wzrost uprawy bawełny w Bucharze podnosi znaczenie tego portu. W ubiegłym roku zawinęło tam okrętów angielskich 260, greckich 154, tureckich 73, austryackich 72, rosyjskich 56, francuskich 56, niemieckich 12, włoskich 12.

Berlin 2 marca. (pryw.) Między dworami duńskim, berlińskim, petersburskim a księciem Cumberlandem, toczy się żywa korespondencya, której celem doprowadzić do zjazdu na obchód złotego wesela królewskiej pary duńskiej. Zachodzą jednak wielkie drażliwości i trudności, których dotąd nie udało się usunąć, mimo osobistych zabiegów króla duńskiego.

Paryż 2 marca (pryw.) Okazuje się, że wychodząca tutaj *Correspondance russe* (dziennik litografowany, przeznaczony tylko dla użytku redakcyj) przynosiła w piątek i w sobotę najpotworniejsze wieści z Berlina, to że rewolucya wybuchła w całych Niemczech i proklamowała republikę, to że cesarz Wilhelm zwaryował, to że Bismark stanął na czele rewolucyi etc. Redakcye były na tyle rozsądne, że bajek tych nie zamieszczały. Z tem wszystkiem ma być temu pismu, subwencyonowanemu przez Rosyę, wytoczony proces.

Berlin 2 marca. Sejm pruski obradował wczoraj nad budżetem komisyi kolonizacyjnej, ustanowionej dla zakupna dóbr ziemskich w Prusach zachodnich i w W. ks. Poznańskiem.

P. Czarliński zwalczał ustawę, na której opiera się działalność tej komisyi. Ustawa ta nie dopuszcza do tego, aby między mieszkańcami tych prowincyj panowała zgoda, a celem jej jest zniszczenie Polaków.

Minister rolnictwa oświadczył, że ustawa ta nie ma na celu zniszczenia Polaków, tylko wzmocnienie żywiołu niemieckiego.

Puttkammer użalał się na to, że rząd znowu zajął chwiejne stanowisko w obec Polaków, którzy przeciwnie zbliżyli się do Niemców.

Minister odparł ten zarzut i oświadczył, że rząd czyni wszystko, co leży w jego mocy, aby zbliżyć narodowości do siebie.

W końcu przyjęto budżet komisyi kolonizacyjnej.

Wiedeń 2 marca. Cesarz odwiedził wczoraj po południu arcyksięcia Karola Ludwika i małżonkę jego arcyks. Maryę Teresę i zabawił u nich trzy kwadranse.

Berlin 2 marca. *Reichsanzeiger* donosi, że z powodu ostatnich rozruchów ulicznych otrzymał cesarz Wilhelm bardzo wiele pism ze sfer robotniczych, w których robotnicy wyrażają ubolewanie swe z powodu awantur ulicznych i zapewniają monarchę o swej wierności, przywiązaniu i niewzruszonej ufności, jaką w nim pokładają.

Belgrad 2 marca. Obiega tu pogłoska, że klub radykalny zamierza wnieść w skupczynie rezolucyę, mocą której Natalia pozbawioną ma być wszelkich praw członka rodziny królewskiej i zabroniono jej będzie kiedykolwiek powrócić do Serbii.

Filipopol 2 marca. Pogrzeb zamordowanego Wulkowicza odbył się wczoraj z wielką okazałością. Za trumną szedł książę, ministrowie, ciało dyplomatyczne i mnóstwo deputacyi z całej Bułgaryi. Nad grobem miał rzewną przemowę profesor gimnazyalny Szopow.

Barcelona 2 marca. Policya tutejsza wpadła na trop spisku anarchistów przeciw konsulatowi niemieckiemu. Aresztowano czterech wybitnych przywódców anarchistycznych. Pozabierano także bardzo wiele papierów.

Wiedeń 2 marca. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę dyrektora seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, radzcę rządowego Zygmunta Sawczyńskiego, tudzież tajnego radzcę ks. Jerzego Czartoryskiego członkami galicyjskiej Rady szkolnej na najbliższe trzechlecie.

Ateny 2 marca. Król wezwał prezesa ministrów Delyannisa, aby podał się do dymisyi. Delyannis zwołał radę gabinetową i wszyscy ministrowie uchwalili nie podawać się do dymisyi. W obec tego złożył król cały gabinet z urzędu, zawołał do siebie Trikupisa i chciał jemu powierzyć utworzenie nowego gabinetu, a gdy Trikupis nie chciał przyjąć tej misyi, powierzył ją Konstantopolosowi. — Parlament uchwalił Delyannisowi wotum zaufania, na posiedzeniu, w którem zapadła ta uchwała byli tylko sami zwolennicy Delyannisa. Przed gmachem parlamentu zebrały się wielkie tłumy ludzi i przyjęły uchwałę tę entuzyastycznemi okrzykami, poczem pociągnęły przed pałac królewski, chcąc tam urządzić demonstracyę. Kawalerya musiała kilka razy przypuścić atak do demonstrantów. Delyannisa odprowadziły tłumy z parlamentu do mieszkania. Delyannis miał do nich przemowę, w której rzekł, iż liczy na zaufanie i poparcie narodu i nie ustąpi. Przed mieszkaniem Trikupisa urządzono kontrdemonstracyę.

Gabinet Konstantopulosa ukonstytuował się już. Konstantopulos objął prezydyum tudzież tekę spraw zagranicznych i finansów. Philaretos tekę sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, Saschouros tekę marynarki, Mastrapos wojny, a Papamichalopulos tekę oświaty.

Ateny 2 marca. Jako powód rozwiązania gabinetu Delyanisa podają to, że w skutek przedsięwziętych przez gabinet ten rozporządzeń, zaostrzy się przesilenie finansowe.

Ateny 2 marca. Izba odroczona do 6-go kwietnia.

W obec tego, że uchwaliła ona Delyannisowi wotum zaufania, będzie musiał ją nowy rząd rozwiązać.

Król w osobnym liście gratulował jenerałowi Mauromichalisowi za utrzymanie wczoraj porządku w mieście i wyraził zadowolnienie swe z tego, że żołnierze wszystkich stopni zachowywali się wczoraj w obec demonstrantów z umiarkowaniem i godnością.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 marca 1892.

HOTEL FRANCUSKI. A. Sosański z Grabowic. E. Wolski, A. Bzowski z Hawłowic. B. Stecki z Nadycz. K. Kruger, H. Gessner z Stuttgardu. A. Belz z Wiednia. J. Gnoiński z Cieszanowa.

HOTEL CENTRALNY. J. Lenicki z Schodnicy. F. Wolski z Brzeżan. W. Witosławski z Wygody. J. Osuchowski z Płotyczy. H. Filipkowski ze Stanisławowa. J. Weigl z Żarnisk. Stanek z Wisienki.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 marca godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	307·50	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	61·90	Wiedeńskie losy kom.	153.50
Kredyty węg.	345·25	Akcje tyton.	163·75
Anglobanki	156·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	236·—	Elbethale	229·—
Ludwiki	212.—	Länderbanki	205·—
Nordbany	285·—	Renta zł. węg.	107·80
Lombardy	86·—	Bankvereiny	112·25
Losy tureckie	38·50	Renta węg. p.	102·—
Staatsbahny	284 37	Ruble	1·17·75
Czerniowieckie	246·75		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 2 marca 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 45	101 15
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4 1/2% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4 1/2% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41 1/2	95 10	95 80
„ „ „ 4 1/2 „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	56 —	58 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2 1/2% „	53 —	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 40	94 10
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 1/2%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa . .	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.32	9.42
Półimperjał rosyjski	9 50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1.33
„ „ papierowy	1.16—	1.18—
100 marek niemieckich	57.65	58.20

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·88
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja . .		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza .		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Belzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·86
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·06
Do Zimnejwody-Rudna . . .			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi .		5·28		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna . . .		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·26		
Do Belzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·18

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 rano do 5 min. 59 wieczór

39)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Pisałaby niewątpliwie, gdyby nie reumatyzm w prawem ręku. Wyręczałem ją więc w tym obowiązku. Kazała mi donosić matce o najdrobniejszych szczegółach.

— Cierpiała na reumatyzm, powiadasz pan, a pomimo to mogła się bawić?

— Cały ból koncentrował się w ręku. Trudno jej było poruszać palcami. Dotychczas uskarża się na to.

Dr. Cameron powstał i chciał pożegnać agenta, lecz ten zatrzymał go jeszcze.

— Muszę porozmawiać z inspektorem. Racz pan zatrzymać się chwilkę — i mówiąc to, wyszedł z pokoju.

Po dziesięciu minutach, drzwi otworzyły się znowu. Wkroczył ów gentleman, który raz już odwiedzał doktora, dla dowiedzenia się o sukniach jego żony.

Dr. Cameron powstał.

— I jakiż jest mój los? — zapytał.

Inspektor ujął go za rękę.

— Porozmawiajmy najprzód — mówił. — Do wniosków nie dochodzi się w jednej chwili w sprawach takich. Doktorze Cameron, kochasz twoją żonę i wierzysz w jej niewinność?

— Najzupełniej.

— Zdanie zakochanego nie powinno być brane w rachubę — ciągnął dalej inspektor — lecz chcę je uwzględnić, a to tak dalece, iż gotów jestem wysłuchać wszystkiego, co pan powiesz na obronę żony i będę liczył się z wrażeniem, jakie uczyniła na panu od dnia waszego ślubu.

— Postępowanie jej wydawało mi się z początku dziwnem, brałem je za kaprysy kobiece, lecz teraz, gdy znam całą prawdę, rozumiem najzupełniej wszystkie jej dziwactwa.

— Czy tłómaczysz pan sobie także, dlaczego osiwiała?

— O tak. Wystaw pan sobie przez jakie tortury przeszła w ciągu jednej godziny. Zawiedziona na doktorze Molesworth, musiała powracać do domu; tu ujrzała Mildred ubraną już do ślubu i gotową zająć jej miejsce. Wystaw pan sobie dalej, jak musiała cierpieć, będąc zmuszona pozbawić siostrę ukochanych już przez nią nadziei; jak musiała być rozdrażniona, ubierając się tak pospiesznie do ślubu, wreszcie, jakim przestrachem, jak bezmierną rozpaczą musiał ją przejąć widok Mildred, padającej martwą u jej stóp. A cios był tem większy, iż należało go ukryć przed okiem wszystkich, nawet narzeczonego. Dalej, wyobraź pan sobie, co się w niej działo musiało, gdy usłyszała ten okrzyk, świadczący, albo, że Mildred przyszła do siebie i przejęta została strachem, widząc się zamkniętą w pokoju ze świecą jeszcze myślą o śmierci, lub też, że klucz, który Eugenia czuła na piersiach, nie zamknął pokoju i że za chwilę stanie pod zarzutem morderstwa. Czyż uczucia te nie są zdolne pobielić szronem głowy? A następnie pomyśl pan, iż dręczyło ją przypuszczenie, że cała sprawa zostanie wykrytą; przygotowywała sobie zapewne odpowiedzi na indagacye, przyjmując powinszowania przyjaciół i znajomych. Dalej, uprzytomnij pan sobie, jakie wrażenie zrobił na niej niespodziewany widok Molesworth'a, którego początkowo zdradziła i który mógł się zemścić na przeniewierczyni. Czyż wszystkie te wrażenia nie byłyby zdolne zachwiać systemem nerwowym najsilniejszego mężczyzny, a cóż dopiero wątłej i rozdrażnionej już poprzednio kobiety? O... nie! aż nadto ich było, aby usprawiedliwić to nagłe osiwienie!

— Jesteś pan gorącym rzecznikiem — mówił inspektor — argumenta pańskie przekonywują mnie niemal. Lecz muszę zadać panu jeszcze jedno pytanie, które może ci się wydać zuchwałem, a nawet okrutnem, lecz wierzaj mi pan, iż stawiam je we własnym pańskim interesie.

— Pytaj pan. Niczego ukryć nie pragnę.

— Pytanie to odnosi się do pamiętnika, który pan Gryce dał mi do czytania. Chciałbym się dowiedzieć, jakie, według pańskiego zdania, są uczucia żony względem pana? Czy cię kocha?

— Tak.

— Nie jestże to wdzięczność, lecz uczucie miłości?

— Tak.

— A jednak niedawno jeszcze tem samem uczuciem obdarzała innego człowieka. Daruj mi pan, lecz nie mogę tego pogodzić.

— W uczuciach gwałtownych przychodzi niekiedy reakcya. Smutne doświadczenie wykazało jej może znikomość miłości, opartej na fantazyi i egzaltacyi. Wtedy dopiero poznała, czem jest uczucie prawdziwe.

— Więc się pan nie mylisz? Żona kocha pana obecnie. Pamiętaj pan, że kobiety piękne potrafią otumanić, wmówić w mężczyznę, co tylko zechcą.

Doktor powstał. Gniew zapalił się w jego oczach i zabrzmiał w głosie.

— Znieważasz pan człowieka i tak już nieszczęśliwego — rzekł, lecz spostrzegając sympatyczne spojrzenie agenta, zmiarkował się — Jaki pan masz cel w zadawaniu mi takich pytań? — zapytał.

— Chcę wiedzieć, czy Eugenia Gretorex była tak lekkomyślna, iż mogła przejść w mgnieniu oka od jednego uczucia do drugiego.

Dr. Cameron obserwował swego interlokutora i rozumiejąc, jak niebezpieczną mogłaby być odpowiedź, milczał.

— Niepodobna mi wierzyć — ciągnął dalej inspektor — aby kobieta, zdolna tak czuć, jak Eugenia Gretorex wyjawiła to w listach, była w stanie w jednej chwili wyrzucić z serca dawną miłość i oddać się panu z taką świeżością i siłą uczucia.

Doktor wciąż milczał.

— Gdyby upłynął czas pewien, gdyby po długiem przygnębieniu poczęła okazywać panu wdzięczność i stopniowo rozgrzewała się pod wpływem pańskiego uczucia, łatwiejbym to zrozumiał, lecz nagły przeskok od jednej miłości do drugiej wydaje mi się tak nieprawdopodobnym, że nie dziwiłbym się wcale, gdybyś i pan nie wierzył tym sentymentom.

— Ależ — zaczął doktor, chcąc protestować, lecz czuł się ujętym w sieci i nie wiedział w którą stronę się obrócić.

Inspektor obserwował go bacznie i ciągnął dalej, z pozorną bezwzględnością.

— Czyż nie sądziłbyś pan tak samo, jak ja, gdyby chodziło o kogo innego, a nie o pana?

— Być może. Straciłem już władzę rozumowania. Budzisz pan harpie w mojem sercu i chcesz, abym się analizował! Czyż koniecznie potrzebne, abym cierpiał?

— Sam fakt, że pan cierpisz, rozświetla mi pewną wątpliwość. Gdybyś pan przyjmował to otępienie, doszedłbym do innych wniosków. Przebaczysz mi pan, gdy dowiesz się o moich pobudkach.

— Czy mi je pan wyjawisz zaraz? Czy mam pozostać w tej niepewności?

— Doktorze Cameron, nie chcę dręczyć pana dłużej. Obecny stan zdrowia żony pańskiej nie pozwala mi jej aresztować, pewien jednak jestem, że wie więcej, niż chce, lub może powiedzieć odnośnie do śmierci tej dziewczyny i dla tego muszę panu oznajmić, iż pani Cameron pozostanie pod nadzorem policyi. Wróciwszy do domu, zastaniesz pan kobietę, która ma zająć miejsce przy łożu pańskiej żony. Jest to osoba uzdolniona, delikatna i dyskretna, nie zdradzi państwa, ani też urazi ich w czemkolwiek. Czy mogę liczyć na pana, iż ją przyjmiesz i nie będziesz jej stawiał przeszkód w spełnianiu jej obowiązku?

— Nie mam wyboru — rzekł doktor z rumieńcem wstydu i upokorzenia. — Czyż nie jesteś panem mojego życia i honoru?

— Robię tylko to, co mi nakazuje moje stanowisko — odparł inspektor z widocznem współczuciem. — Stałeś się pan ofiarą kobiety niegodnej ciebie; żal mi pana serdecznie.

Lecz doktor nie dbał o współczucie, chodziło mu o sprawiedliwość jedynie.

— Czyż nie ma drogi wyjścia? — zawołał. — Czyż musimy koniecznie poddać się tylu upokorzeniom, choć nie wiesz pan nawet, czy w ogóle zbrodnia została spełnioną?

— Zaszedł wypadek tajemniczej i niepojętej dla nas śmierci; pani Cameron jedynie może ją wytłumaczyć Zapewne, gdybyśmy wiedzieli to, co wiadomem jest doktorowi Molesworth...

— Musi wszystko wyjawić. Udam się do niego i skłonię go do powiedzenia prawdy.

Inspektor spojrzał na biedaka ze współczuciem.

— Nie chciałbyś pan może jej usłyszeć? — spytał.

— Przeciwnie — zawołał doktor namiętnie — ta niepewność mnie zabija. Jeśli pan przypuszczasz, iż Molesworth zna szczegóły śmierci Mildred, staw mnie przed niego. Gdy ujrzy, jak bolesnem, jak strasznem jest mi jego milczenie, zlituje się chyba nademną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaproszenie do subskrypcyi.

Istniejące w kraju naszym w liczbie około 700, Kółka rolnicze zwróciły swoją uwagę przedewszystkiem na polepszenie stosunków handlowych po wsiach i miasteczkach i w tym celu zorganizowały już przeszło 400 chrześciańskich sklepów spółkowych, które starają się udność wsi i miasteczek zaopatrywać w dobry towar w sposób rzetelny i przystępny. Atoli kilkoletnie doświadczenie tych wszystkich instytucyj, ciągle coraz szybciej sie mnożących, wytworzyło powszechne przekonanie, że podjęta przez Towarzystwo Kółek rolniczych działalność dopiero wówczas zyska silną a trwałą podstawę, gdy instytucye te, z których każda dotąd pracuje w odosobnieniu i na własną rękę, skojarzą sie w większe stowarzyszenie o wspólnym celu i połączonych środkach. W takim razie bowiem zdołają oddać w usługi swoje fachową wiedzę i większy kapitał, t. j. te dwa czynniki, bez których dzisiaj żadne większe przedsiębiorstwo ekonomiczne nie może pomyślnie się rozwijać.

W myśl takich wielokrotnie przez Kółka rolnicze objawianych życzyń założony został w dniu 29 Grudnia z r. „Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie", jako spółka rejestowana z dwukrotną odpowiedzialnością. Związek nie ma innego celu prócz tych, które przyświecają Kółkom rolniczym w ich działalności na polu handlu i przemysłu włościańskiego i małomiejskiego. Zadaniem Związku jest tylko umożliwić i ułatwić spełnienie tych samych celów przez dostarczenie i zastosowanie takich środków, którymi z osobna każdy sklep Kółka rolniczego nie jest w stanie rozporządzać, a więc: ulepszyć administracye i kontrole istniejących sklepów, dopomagać do zakładania nowych, uczynić je zdolnymi do korzystania z kupieckiego kredytu przez Związek i pod jego opieką, dostarczać im potrzebnych towarów pod najprzystępniejszymi warunkami i z najlepszych źródeł, uprościć dostawę tych towarów na miejsce i zmniejszyć jej koszta, a wreszcie w dalszej przyszłości zorganizować z pomocą sklepów Kółek rolniczych sprzedaż i zbyt produktów i wytworów ludności włościańskiej i małomiejskiej.

Rozległym jest niezawodnie zarówno cel, jak i zadanie podjęte przez utworzony Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie. Wiec tylko stopniowo w miarę sił i dobrze rozważonych warunków powodzenia rozszerzać będzie swoją działalność. To co stanowić musi jedną z najważniejszych rękojmi powodzenia przedsięwzięcia, powierzenie kierownictwa Związku w ręce ludzi ze wszech miar do tego uzdolnionych, jest już zapewnionem. Powiatowy Zarząd Kółek rolniczych w Krakowie zjednał już grono osób, które oświadczyły gotowość wstąpienia w skład Rady nadzorczej i Dyrekcyi Związku, a poważnem stanowiskiem, jakie w społeczeństwie zajmują, fachową wiedzą i rutyną kupiecką, wreszcie dokładną znajomością potrzeb ludności włościańskiej i małomiejskiej są w stanie zabezpieczyć instytucyi należyte kierownictwo i pożądany rozwój.

Lecz drugim nie mniej ważnym warunkiem powodzenia jest pozyskanie dostatecznego kapitału do prowadzenia przedsięwzięcia. Zadosyćuczynienie temu warunkowi jest zawisłem od poparcia, jakie zawiązanej instytucyi użyczy ogół naszego społeczeństwa. Ażeby umożliwić jak najszerszym warstwom naszego społeczeństwa uczestnictwo w Związku handlowym Kółek rolniczych w Krakowie, oznaczono jeden udział członka na 25 złr. Jeden członek może jednak posiadać dowolną ilość udziałów. Zaznaczyć przytem należy, iż przystąpienie do towarzystwa z udziałem nie może być uważanem jedynie za ofiarę na cele humanitarne, lecz przeciwnie za ekonomiczne i produktywne ulokowanie oszczędności, skoro Związek handlowy Kółek rolniczych jest stowarzyszeniem zarobkowem z gospodarczem a przeto udziały będą przynosić członkom stosowny dochód w formie dywidendy.

W poczuciu doniosłości zamierzonego przedsięwzięcia, którego pomyślny skutek zawisłym jest obecnie przedewszystkiem od pozyskania dostatecznego kapitału obrotowego, wybrało pierwsze Walne Zgromadzenie Związku podpisany Komitet, poruczając mu zadanie zjednania dla niego najliczniejszych członków i przygotowanie na najbliższe walne zgromadzenie, mające się odbyć w dniu 3 marca br. odpowiednich wniosków, mogących dodatnio wpłynąć na pożyteczny dla kraju rozwój instytucyi. Zwracając się przeto z niniejszem publicznem zaproszeniem do wszystkich warstw naszego społeczeństwa, nie wahamy się wypowiedzieć nadziei, że podjęta dobra sprawa nie rozbije się o bierność i obojętność społeczeństwa dla doniosłego celu, lecz pobudzi je do tak czynnego i szczerego poparcia, na jakie swą istotną żywością zasługuje.

Dopóki nie nastąpi mianowanie Dyrekcyi przez Radę nadzorczą, która zostanie wybrana na najbliższem Walnem zgromadzeniu Związku w dniu 3 marca br. przyjmuje deklaracye przystąpienia do spółki, powiatowy Zarząd Kółek rolniczych w biurze Rady powiat. w Krakowie, ulica św. Marka l. 5.

Komitet:

Przewodniczący: Dr. Franciszek Paszkowski.

Zastępca Przewodniczącego: Dr. Juliusz Leo.

Członkowie:

Ks. Dr. Władysław Chotkowski	Dr. Adam Prażmowski
Dr. Wilhelm Dadlez	Tomasz Ryba
Jan Kanty Federowicz	Eugeniusz Reiner
Ks. Stanisław Hanusiak	Jan Rożański
Dr. Henryk Jordan	Jan Skirliński
Józef Kudasiewicz	Dr. Sebastyan Stafiej
Jan Kanty Kirchmayer	Dr. Franciszek Stefczyk
Władysław Kołodziejczyk	Franciszek Stopa
Alfred Milieski	Ks. Henryk Wędzicha
Eugeniusz Porembski	Marcin Zemlik.

2912

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.